BIBLIOTHÈQUE DE LA CITÉ

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 1 juin 1961 — Price-Prix 1/3 NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 22/987 (683) CZWARTEK, 1 czerwca 1961

ODEZWA KS. ARCYBISKUPA J. GAWLINY
W SPRAWIE ORGANIZOWANIA OBCHODU TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI

Ks. arcybiskup Gawlina, opiekun emigracji, nadesłał odezwę, która będzie odczytana z ambon w polskich parafiach katolickich na uchodźstwie w dniu 4 i 11 czerwca. Podajemy ją w obszernych wyjątkach.

Przed dziesięciu laty zwróciłem się do wszystkich Polaków na emigracji z wezwaniem, by pod opieką Najśw. Maryi Panny, Królowej i Orędowniczki naszej, przygotowali się godnie na uroczysty obchód największej naszej rocznicy dziejowej, tj. 1000-lecia Chrztu Polski. Z zachęty Najprzewielebniejszego Ks. Prymasa Polski włączyliśmy się w tym czasie w nurt Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego, by razem z Krajem, pod przewodnictwem Episkopatu Polskiego, przysposobić przede wszystkim dusze nasze i serca na należyte uczczenie tego najdostojniejszego ze wszystkich jubileuszów narodowych. Równocześnie — w ścisłej zawsze łączności z Episkopatem Polski — zawiązaliśmy rzymski ośrodek przygotowawczy, który głośnym już po całym świecie wydawnictwem Sacrum Poloniae Millennium świadczy co Kościół dał Polsce a Polska Kościołowi...

Jak było do przewidzenia wrogowie katolickiej Polski, ulękłszy się chwały duchowego i chwały Bożej, jaka by mogła się zrodzić z tak przygotowanego obchodu, wszczęli gwałtowny atak na usiłowania Kościoła w Polsce i wystąpili z czysto materialistyczną koncepcją obchodu państwowości polskiej. Program ten, mimo iż z początku budził w całej Emigracji oburzenie i zrozumiały opór, począł jednak w niektórych mniej głębokich umysłach kiełkować i gdzieniegdzie wystąpiły pewne ośrodki z podobnym, pozbawionym treści religijnej programem obchodu Tysiąclecia...

Millennium bowiem Polski jest tylko jedno, tak jak i kultura polska jest jedna, jak historia polska jest jedna, i cała państwowość polska jest tylko jedna — mianowicie chrześcijańska. Nie zaprzeczamy — opierając się na wywodach jednego z współczesnych pisarzy polskich — że na terenach Polski przed chrześcijańskiej istniały już jakieś zawiązki kulturowo-cywilizacyjnej wspólnoty i jakieś podstawy społeczno-państwowej organizacji. Badacze naukowi, archeologowie i prehistorycy, z trudem odcyfrowują ich hieroglify. Tak serdecznie mało o nich wiemy. Z całą pewnością natomiast wiemy, iż polska myśl dziejowa, zarówno kulturalna jak i polityczna, przybrały w sposób zdecydowany i definitywny swój historyczny wyraz z dniem przejęcia Chrztu przez Polskę...

Jako najistotniejsze i najpraktyczniejsze cele przyświecają nam według wszystkich zebranych wypowiedzi dwa następujące:

a) wychowanie i wykształcenie młodzieży polskiej na Emigracji,

b) utworzenie dzieła powołań kapłańskich dla Emigracji.

Szeregi młodzieży naszej rosną z każdym dniem. Istnieje jednak niemałe niebezpieczeństwo, że młodzież ta może być wchłonięta przez otoczenie obce lub nawet naszym ideałom wrogie. Jest więc obowiązkiem naszego pokolenia, by wzrastającą młodzież do życia religijnego i narodowego zaprawić i dostarczyć jej środków wychowawczych, naukowych i i organizacyjnych.

Żyjąc poza Polską musimy oczywiście dbać o przyszłość naszych dzieci, które winny przyswoić sobie całokształt kultury kraju w którym mieszkają, by mieć drogę otwartą do normalnego życia zawodowego i społecznego.

Tym niemniej jest konieczne, by dzieci nasze zachowały spuściznę Ojców, znały nie tylko język, ale i dzieje, zasługi i wartości kulturalne jakie Polska wzniosła do skarbca ludzkości i by z nich były dumne i miłością je otaczały...

Nasze szkoły sobotnie są szczęśliwym początkiem tej pożądanej akcji, a więc należy je wspierać, rozszerzać i udoskonalać. Nasza „Macierz Szkolna" służy znakomicie tym celom. Dalszym krokiem będzie szkolnictwo średnie, przeważnie

(Dokończenie na str. 4)

R. P.

CYRANKIEWICZ I ZACHÓD

Z OKAZJI otwarcia nowego „sejmu" w Warszawie Cyrankiewicz wygłosił przemówienie, w którym przedstawił program rządu komunistycznego. Trzecia część jego oświadczenia poświęcona była polityce zagranicznej. Łatwo się domyślić, w jakim duchu Cyrankiewicz wygłosił swą mowę. Dość powiedzieć, że refleksje na temat sytuacji międzynarodowej rozpoczął „żelazny" premier reżymu w Polsce od peanów na cześć lotu Gagarina, z czego wysnuł wniosek, „że ustrój socjalistyczny zdał wielki egzamin dojrzałości, sprawności i wyższości nad schodzącym (!) z areny dziejów ustrojem kapitalistycznym... Nie mamy najmniejszej wątpliwości — wołał Cyrankiewicz — że racja jest po naszej stronie".

Po takim wstępie dalszy ciąg mowy nie przynosił wiele nowego. Był na ogół dokładnym i gorliwym powtórzeniem tego, co głosił stale Chruszczow, Gromyko i pomniejsi przedstawiciele Kremla. Raz tylko bodaj Cyrankiewicz się przejęzyczył. Mianowicie, mówiąc obszernie o „procesie dekolonizacji" o Kongo, Algerze, Angoli, Laosie, Kubie, Syjamie i Południowym Wietnamie, Cyrankiewicz z zapałem zapewniał: „jesteśmy głęboko przekonani, że całkowite zniesienie jarzma kolonialnego *na całej kuli ziemskiej* jest koniecznością nieodwracalną".

Gotowi bylibyśmy w tym wypadku zgodzić się z Cyrankiewiczem, o ile wygłoszone przez siebie zdanie rozumie on dosłownie i o ile zwrot o „całej kuli ziemskiej" obejmuje również największe imperium kolonialne świata — Związek Sowiecki.

Mówiąc o rzekomym wkładzie reżymu warszawskiego do polityki światowej, oświadczył, że popiera całkowicie demagogiczne propozycje sowieckie w sprawie „powszechnego i całkowitego rozbrojenia" i przy tej sposobności przypomniał zapomniany plan Rapackiego — utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej.

Obszerne uwagi poświęcone konieczności zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i „przekształcenia Berlina zachodniego w wolne, zdemilitaryzowane miasto", było kopią schematów moskiewskich od trzech lat powtarzanych. Znamienne było tylko to, że Cyrankiewicz uważał za konieczne wyrecytować tę sowiecką argumentację w przede dniu spotkania w Wiedniu.

W części mowy poświęconej stosunkom z Niemiecką Republiką Związkową (czyli z Niemcami Zachodnimi) Cyrankiewicz miał już ułatwione zadanie. Argumentów dostarczali mu sami Niemcy. Mógł więc z łatwością powoływać się na krzywdy narodu polskiego, zaznane w przeszłości od Niemców, na plany wysiedlenia Polaków jeszcze za czasów Niemiec cesarskich, na okrucieństwa niemieckie w czasie wojny ostatniej, na obecne różne uchwały rewizjonistyczne i t.d.

Przy sposobności wspomniał o misji przemysłowca niemieckiego, dyrektora naczelnego Kruppa p. B. Beitza, który dwukrotnie bawił zimą w Warszawie. Jak wiadomo, głównie Cyrankiewicz przeprowadzał rozmowy z Beitzem, witając go nawet, jak mówią, serdecznie, jako tego Niemca, który w charakterze kierownika zakładów przemysłowych w Polsce okupowanej traktował Polaków z wyjątkową poprawnością. Ze słów Cyrankiewicza wynika jednak, że półurzędowa misja Beitza nie powiodła się.

Warunkiem nawiązania stosunków dyplomatycznych było dla Cyrankiewicza „uznanie granicy na Odrze i Nysie, zaniechanie propagandy i

(Dokończenie na str. 8)

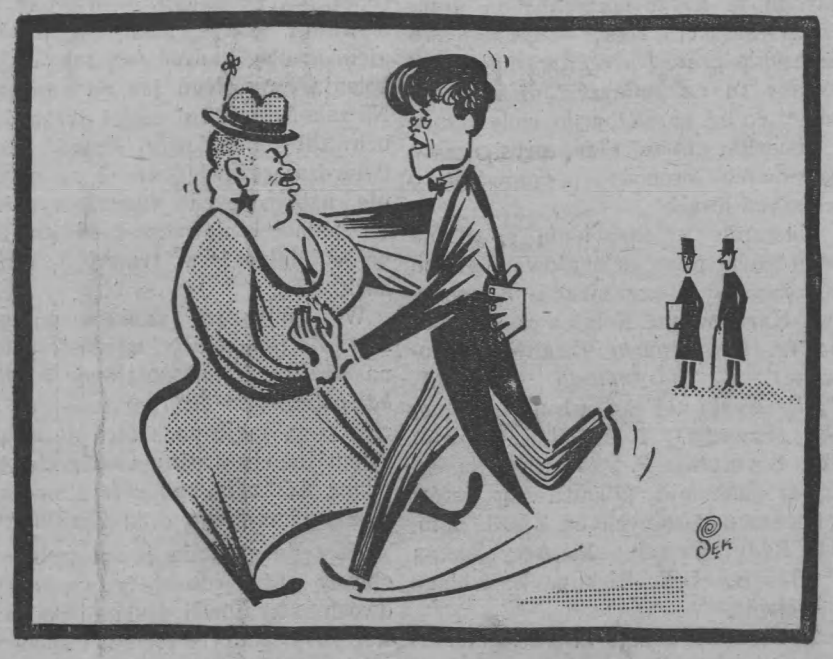

WALC WIEDEŃSKI BEZ ORKIESTRY

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

O „NOWYCH KRESACH" PREZ. KENNEDY'EGO

ZE SZCZYTU powinno się przynajmniej ogarnąć wzrokiem szerokie horyzonty i miejmy nadzieję, że z okazji swego spotkania wiedeńskiego prez. Kennedy to uczyni. Objęcie przez siebie władzy określił on kiedyś jako początek nowej ery, mianowicie rządów w rękach młodego pokolenia narodu amerykańskiego, a swój program nazwał „nowymi kresami". Wszystko to, razem z brzmiącymi głębszą nutą szczerości zapewnieniami o silnym przywiązaniu do ideałów wolności, otwarło nowemu i względnie młodemu Prezydentowi Stanów Zjednoczonych duży kredyt także wśród Polaków i innych narodów ujarzmionych przez sowiecką tyranię a do niepodległości dążących.

Nasze nadzieje, skierowane ku nowemu gospodarzowi Białego Domu, czy też w ogóle do polityki amerykańskiej, ani nie wypływają z naiwnej wiary w altruizm polityczny jakiegokolwiek mocarstwa, ani nie liczą na zwycięstwo naiwnego idealizmu w polityce Waszyngtonu. Jesteśmy natomiast przekonani, że sprawa wolności człowieka i narodu staje się dzisiaj coraz ściślej ze sobą związana, bez względu na szerokości i długości geograficzne, bez względu na kontynenty i półkule ziemskie. Słowem, że kto chce utrzymać panowanie wolności na półkuli zachodniej i zapewnić ją narodom dotąd wolnym, ten prędzej czy później zda sobie sprawę, że tolerowanie imperium komunistycznej tyranii nad setkami milionów Europy i Azji stanowi z każdym rokiem coraz większe zagrożenie dla jej własnych interesów i własnego bezpieczeństwa innych części świata.

Sprawa Kuby i Łacińskiej Ameryki, Afryki i Środkowego Wschodu, Korei i płd. wschodniej Azji, wreszcie Europy Zachodniej, to wszystko pozostawać będzie trwale polityczną kwadraturą koła i dynamitem pod pokój świata, póki imperium komunistyczne będzie panowało nad połową Europy i setkami milionów Azji. I najgłębszy chyba sens hasła Nowe Kresy (New Frontier) polega na zdaniu sobie sprawy przez pokolenie prez. Kennedy'ego z takiej rzeczywistości dzisiejszego świata, że granica między wolnością a niewolą nie zna odległości ani geografii. Walka między nimi musi być stoczona na ziemi, gdziekolwiek w ramach rodzaju ludzkiego, choćby funkcją tej walki — oby nie ucieczką przed nią — były wyścigi do planet.

„NOWE KRESY" — PRZECIWIEŃSTWO „CONTAINMENTU"

Prez. Kennedy i jego liczny sztab intelektualistów dokonali zapewne, w przede dniu spotkania wiedeńskiego z Chruszczowem, ogólnego bilansu tej polityki, którą Waszyngton prowadził w stosunku do Rosji Sowieckiej od końca wojny. Wytyczną jej była zasada containment'u, powstrzymywania postępów imperializmu Moskwy, czyli polityka strażowania i pilnowania geograficznej granicy, do której panowaniu sowieckiemu w wyniku wojny pozwolono dojść.

Nowe Kresy jako naczelne hasło młodego pokolenia Ameryki, które z prez. Kennedy'm doszło do władzy, zawiera w sobie czynnik dynamiki i zarazem wyraźne przeciwieństwo czysto obronnej i statycznej idei containment'u. Dynamikę tę twórcy hasła nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych rozumieli też bez wątpienia ofensywnie. I nie może ono oczywiście oznaczać programowego cofania się, tym bardziej, że w praktyce do stopniowego o d w r o t u doprowadziła właśnie polityka tylko powstrzymywania ekspansywnego naporu sowieckiego.

Rezultaty polityki containment'u stały się klasycznym chyba przykładem, ile prawdy zawiera stara zasada, że kto nie idzie naprzód, ten cofa się, bo życie nie stoi nigdy w miejscu. Opanowanie przez komunizm w kilka lat po wojnie Chin, następnie północnego Wietnamu oraz Tybetu w Azji, poważne naruszenie południowego pasa obronnego na Środkowym Wschodzie przez alians z Zjednoczoną Republiką Arabską prez. Nassera, rewolucję w Iraku i podminowanie Persji, dalej coraz groźniejsza penetracja — poprzez ten małoazjatycki pomost — czarnego lądu afrykańskiego i wreszcie montowanie baz komunistycznych na zachodniej półkuli, w Ameryce Łacińskiej i tuż pod bokiem Stanów Zjednoczonych — na Kubie, to wszystko jest istotnie tragicznym plonem fatalnej zasady powstrzymywania, które... nie powstrzymało.

Epilogiem containment'u jest ostatnio cofanie się przed ofensywą komunistyczną w Laosie, gdzie zapowiada się już ustalanie „nowej granicy", lecz dla nowych zdobyczy sowieckich pupilów.

Defensywny, albo w tym nawet wręcz oportunistyczny i tchórzliwy charakter postawy Zachodu w stosunku do tyranii sowieckiej wyraża się najwymowniej w sprawie walki z kolonializmem. Każdy wie doskonale, że najbrutalniejszą formą współczesnego kolonializmu, wskrzeszającego najgorsze tradycje dawnej przeszłości jest tyrania i eksploatacja narodów ujarzmionych przez Sowiety.

Walka z kolonializmem, ale nie sowieckim

Niemniej i wbrew tej oczywistości, zachodnie mocarstwa dały sobie narzucić skierowanie dzisiejszego ostrza walki z kolonializmem przeciwko sobie, podczas gdy imperializm sowiecki korzysta w opinii zachodniej oraz polityce rządów zachodnich z dobrodziejstwa najstaranniejszego przemilczania. Słyszymy wciąż o schyłkowym, wygasającym kolonializmie mocarstw zachodnich, przeciw któremu mobilizuje ludy tubylcze oraz opinię narodów świata wolnego propaganda komunistyczna. I równocześnie egoistyczna, zimna kurtyna milczenia i zapomnienia zapuszczona jest na sprawę narodów wschodniej Europy i Azji, ujarzmionych przez tyranię komunistyczną Moskwy. Ci sami apostołowie wyzwolenia ludów Afryki czy innych terenów ekskolonialnych uważają za polityczny nietakt i reakcyjność przypominać, że stare narody cywilizacji zachodniej, z Polską na czele, poddane są jarzmu groźniejszemu i bynajmniej nie słabnącemu panowania sowieckiego.

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

ROZMOWY DWÓCH PANÓW „P".

Już się spotkali, z sobą mówili,
Niestety, zgody się przestraszyli.
A z tego taka nauka płynie:
Łatwiej w Evianie, niźli w Londynie.

SPRAWA WYJAŚNIONA

„Nad brzegami Sekwany" pisze wieszcz niemłody.
Teraz wiemy dlaczego w rzece tyle wody.

KOBIETA W PRZESTWORZACH?

Wypadnie pani z torpedy, będzie wielka strata.
Na miotle, proszę pani, się lata.

ST. KOTWICZ

FP 2156

ROBERT KENNEDY i KAROL ROZMAREK

W niedzielę, dn. 7 maja br. w Humboldt Park w Chicago, odbyła się potężna manifestacja z okazji 170-tej rocznicy Konstytucji 3 Maja, w której wzięło udział ponad 150,000 ludzi: gubernator stanu Illinois, O. Kerner, arcybiskup Bernard J. Sheil oraz wielu wybitnych przedstawicieli amerykańskiego świata politycznego i organizacji polonijnych Chicago i stanu Illinois. Na uroczystość tę przybył z Waszyngtonu prokurator generalny Ameryki, min. Robert F. Kennedy, który reprezentował prezydenta Stanów Zjednoczonych. Imponującej manifestacji przewodniczył prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karol Rozmarek. Wygłosił on m. in. specjalne przemówienie, skierowane wprost do słuchaczy w Polsce.

LOS POLSKI BLISKI SERCU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

„Na tej wielkiej uroczystości w Chicago, gdy święcimy znów pamięć Konstytucji 3 Maja, nie mogę nie powiedzieć słów do Was, Drodzy Rodacy w Polsce. Dalecy jesteście, a bliscy sercu Polonii. Pamiętamy o Was nie tylko od święta. Pamiętamy na codzień w naszej pracy dla Polski: o akcji paczkowej, o przeznaczeniu pożyczek amerykańskich, w obronie polskiej granicy zachodniej, domagając się nadal jej uznania przez Zachód. Niech ci, co Wami rządzą nie z woli Waszej, nie utrudniają tych starań. Niech nie zrażają tych, co chcą nieść Polsce pomoc ekonomiczną. Niech nie napadają na Stany Zjednoczone i ich Prezydenta. Niech nie stawiają przeszkód celnych i innych przy odbiorze zagranicznych paczek. Niech nie krępują twórczości artystów, pisarzy i prasy przez zaostrzanie cenzury. Niech wreszcie i przede wszystkim zaprzestaną walki z Kościołem i religią, prowokując najświętsze uczucia narodu".

POLACY I AMERYKANIE AWSZE BRONILI WOLNOŚCI

Jednym z głównych mówców amerykańskich obok gubernatora stanu Illinois, O. Kernera, był brat Prezydenta USA Robert F. Kennedy. **„Jestem tu dziś — oświadczył on — nie tylko w imieniu własnym, ale jako przedstawiciel Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Historia Polski sięga dalej w przeszłość, niż dzieje Stanów Zjednoczonych. Lecz niemal od ogłoszenia w Filadelfii Amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, historia Stanów Zjednoczonych wiąże się i przeplata z dziejami Polski".**

„Polacy i Amerykanie — stwierdził on — związani są węzłami krwi. Od naszej wojny o niepodległość aż do końca drugiej wojny światowej Polacy i Amerykanie zawsze bronili sprawy wolności. **To Polacy pod dowództwem generała Andersa odznaczyli się zdobyciem historycznego klasztoru Monte Cassino,** otwierając aliantom zamkniętą przez wiele miesięcy drogę do Rzymu. Odwiedziłem Monte Cassino przed kilku laty... Nie zapomnę słów: **„My żołnierze polscy, walcząc o wolność naszą i Waszą, oddaliśmy duszę Bogu, ciała ziemi włoskiej, a serce — Polsce".** Te same zasady wolności — mówił dalej min. Kennedy — za które zginęli bohaterowie polscy pod Monte Cassino, winne być dziś nadal natchnieniem wszystkich narodów wolnych na całym świecie. W tym samym roku, co Monte Cassino odwiedziłem też Polskę. A potem, kiedy wróciłem znów do Polski po pobycie w Rosji, jakże przepiące wrażenie wywarł na mnie naród polski, zawsze wierny zasadom wolności i prawdziwej demokracji, których urzeczywistnienia gorąco pragnie". (FEC)

ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

Obszerną salę Ogniska Polskiego w Londynie wypełniła szczelnie publiczność złożona z zaproszonych gości i delegatów, przybyłych na inauguracyjne zebranie Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego, odbyte w dniu 19 maja wieczorem.

Prezes T. Bielecki powitał zgromadzonych gości, wśród których byli członkowie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego z *dr W. Czerwińskim*, członkowie TRJN z urzędującym prezesem p. *B. Podoskim*, przedstawiciele duchowieństwa, stronnictw politycznych i organizacji społecznych. „Wola odzyskania niepodległości, niezależność duchowa i postawa walki narodu w Kraju pozwoli nam urzeczywistnić nasze cele" — kończył swe zagajenie *prez. Bielecki*. „Dbajmyż o to, aby tu na emigracji niczego nie robić, co by paraliżowało wolę Kraju i odsuwało proces, który prowadzi do odzyskania swobody decydowania o własnych losach".

Nastąpiły przemówienia powitalne wygłoszone przez delegatów imieniem poszczególnych organizacji Stronnictwa Narodowego. Kolejno przemawiali: *W. Wasiutyński* (Stany Zjednoczone), *E. Baranowski* (Kanada), *T. Rzewuski* (Francja), *B. Kurowski* (Szwecja) *i K. Harasimowicz* (W. Brytania). *P. J. Rożdżyński* odczytał następnie kilkadziesiąt listów i depesz nadesłanych na Zjazd, m.in. od Rady Trzech, X. Arcybiskupa J. Gawliny i X. Biskupa Zaleskiego z Detroit.

Referat na temat *„Główne zagadnienia polityki polskiej"* wygłosił *min. Z. Berezowski*, uwypuklając nierozerwalne więzy jakie łączą Polskę z całą Europą. Sprawy Polski od sprawy Europy oddzielić się nie da i na tej płaszczyźnie, a nie w szukaniu oparcia u któregoś z naszych dwóch wrogich sąsiadów należy szukać nadziei i dróg wskrzeszenia niepodległości naszego kraju.

OBRADY

Centralny Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w Londynie rozpoczął się w sobotę 20 maja. Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele Brompton Oratory odprawionej na intencję Zjazdu przez *ks. mgr. K. Sołowieja*, obrady w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego otworzył prezes *T. Bielecki*, proponując na przewodniczącego Zjazdu *min. A. Demideckiego* z Paryża. Na zastępców jego wybrano *płk. F. Arciszewskiego* (W. Brytania), *W. Wasiutyńskiego* (Stany Zjednoczone) i *B. Kurowskiego* (Szwecja), a na sekretarzy *Z. Bieńkowskiego, T. Hoblera i H. Swieżawską* z W. Brytanii oraz *J. Maszczyka* z Francji.

Po słowie wstępnym przewodniczącego Zjazdu głos zabrał prezes ustępującego Centralnego Wydziału Wykonawczego dr Tadeusz Bielecki. Na wstępie wspomniał on kilkudziesięciu członków Stronnictwa zmarłych w ostatnim okresie zarówno w Kraju jak i na emigracji, wśród nich wielu wybitnych działaczy. Zebrani uczcili pamięć zmarłych przez powstanie. Prezes Bielecki omówił kolejno działalność organizacyjną i wydawniczą Stronnictwa, jego finanse i udział w pracach społecznych, po czym zajął się obszerniej sprawami ideowo-politycznymi. Nad sprawozdaniem rozwinęła się kilkugodzinna dyskusja. Przebijała z niej zwłaszcza troska o wzmożenie działalności wydawniczej Stronnictwa ze szczególnym uwzględnieniem historii ruchu narodowego. Innym zagadnieniem, któremu przy dyskusji poświęcono wiele uwagi, była sprawa objęcia zasięgiem ideologii narodowej młodego pokolenia, wyrosłego już na emigracji. Na zakończenie tej części obrad Zjazd uchwalił jednogłośnie przyjąć do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie ustępujących władz, wyrażając im jednocześnie uznanie za wytężoną działalność w trudnych warunkach.

W następnym punkcie porządku *min. Z. Berezowski* wygłosił referat na temat *„Układ światowy i polityka polska"*, w którym rozwinął szerzej tezy, jakie po krótce poruszył w swym inauguracyjnym odczycie. Ożywiona dyskusja nad referatem zajęła resztę pierwszego dnia Zjazdu.

Następnego dnia przed południem obrady poświęcone były wysłuchaniu dwóch referatów i dyskusji nad nimi. Referat o polityce reżimu i społeczeństwie w Kraju wygłosił *red. A. Dargas*, a *p. A. Treszka* omówił problemy emigracyjne.

Przez popołudnie niedzielne Zjazd obradował w dwóch komisjach: politycznej (przewodniczył *T. Rzewuski* — Francja) i organizacyjnej (przew. *P. Hęciak* — W. Brytania), które przygotowały wnioski zjazdowe. Wieczorem w Ognisku Polskim odbyła się w serdecznej atmosferze wspólna kolacja.

W poniedziałek dnia 22 maja Zjazd wybrał nowe władze Stronnictwa Narodowego. Prezesem Centralnego Wydziału Wykonawczego wybrany został w tajnym głosowaniu dr Tadeusz Bielecki (62 głosy za, przy 8 wstrzymujących się). Na jego wniosek wybrano Centralny Wydział Wykonawczy w składzie następującym: *Stefan Brewka, Antoni Dargas, Kazimierz Harasimowicz, Paweł Hęciak, Józef Płoski, Jan Rożdżyński, Edward Sojka i Adam Treszka*. Wybrano również Sąd Organizacyjny w składzie: *Tadeusz Danilewicz, dr S. Mglej, Józef Narożański, Wacław Netter, Zbigniew Stypułkowski, Józef Werner i Stanisław Załęski*.

Następnie przyjęto szereg uchwał przedstawionych imieniem Komisji Politycznej przez *inż. T. Rzewuskiego* oraz imieniem Komisji Organizacyjnej przez *red. P. Hęciaka*.

Przewodniczący Zjazdu *min. Demidecki* zamknął Zjazd krótkim przemówieniem.

Zjazd uchwalił wysłać pozdrowienia ciężko choremu prezesowi Rady Naczelnej Stronnictwa i wiceprezesowi Komitetu Politycznego, *prof. Władysławowi Folkierskiemu*.

UCHWAŁY

Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego, odbyty w Londynie w dniach 19-22 maja 1961, powziął szereg uchwał natury zasadniczej i organizacyjnej. Główna uchwała polityczna daje obszerną analizę sytuacji międzynarodowej. Uchwała mówi m. in.:

„Dążenie do odzyskania niepodległości w granicach Odry i Nysy na zachodzie a traktatu ryskiego na wschodzie nie przestanie być dominującą cechą postawy społeczeństwa polskiego. Jest ono zarazem ważnym zagadnieniem europejskim, daje bowiem podstawę do ograniczenia narastającej hegemonii sowieckiej i pohamowania rewizjonizmu niemieckiego".

Uchwała przypomina dalej, że zmiany, jakie nastąpiły w Polsce w roku 1956, „nie były darem komunistów ani wynikiem patriotyzmu przywódców partii komunistycznej, ale wymuszonym na nich przez postawę narodu ustępstwem, które uważali za chwilowe i taktyczne" oraz że „rozbrat między narzuconym i z konieczności tolerowanym rządem a społeczeństwem trwa". „Emigracja polska — mówi dalej rezolucja — powinna jak najbardziej współżyć ze społeczeństwem w Kraju, utrzymywać jak najmocniejsze z nim więzy, równocześnie odcinając się jak najbardziej od stosunków z narzuconym reżymem. Najfałszywszym rozumieniem patriotyzmu byłoby w imię miłości ojczyzny wyrozumiale czy życzliwie traktować narzucone mu władze".

Osobna uchwała mówi, że „przypadające w roku 1966 tysiąclecie chrztu Polski powinno uświadomić Polakom, że panowanie komunistyczne, trwające od kilkunastu lat, nie zmieni oblicza duchowego narodu, wykutego dziesięciu wiekami twórczości cywilizacyjnej i walki w obronie chrześcijaństwa".

Zjazd powziął również szereg uchwał dotyczących najważniejszych problemów życia polskiego na obczyźnie. M. in. uchwalono rezolucję omawiającą wzmożoną aktywność agentur reżymowych wśród emigracji i ostrzegającą przed niebezpieczeństwem, jakim grozi kontakt z placówkami reżymowymi.

Inna uchwała mówi o obowiązkach Polaka na obczyźnie, o roli i zadaniach organizacji społecznych na emigracji, a w szczególności o związkach ziem zachodnich i wschodnich. Zjazd uchwalił również apel do Polaków w świecie o poparcie celów niezależnej polityki polskiej. Ponadto przyjęto szereg wniosków natury organizacyjnej.

Zjazd przekazał nowym władzom szereg dezyderatów, m. in. w sprawie wydania biografii Romana Dmowskiego na stulecie jego urodzin, w sprawie zakładania placówek Instytutu im. Romana Dmowskiego, założonego ostatnio w Ameryce oraz o podjęciu kilku wydawnictw książkowych, związanych z dziejami ruchu narodowego.

70-LECIE ENCYKLIKI „RERUM NOVARUM"

Prasa watykańska od dłuższego czasu zapowiada Encyklikę społeczną Jana XXIII w 70-letnią rocznicę „Rerum Novarum". „Osservatore Romano" w przeddzień rocznicy, 15 maja, dał wybór artykułów ilustrujących wielką encyklikę Leona XIII z punktu widzenia religijnego, społecznego, gospodarczego i politycznego. Numer zawiera też fotografie pionierów katolickiej myśli społecznej, jak kardynała Mańninga, Kardynała Mermillod, Kardynała Gibbons, Biskupa von Ketteler, Leona Harmel i Józefa Toniolo.

W artykule pt. „Socjologia chrześcijańska i objawienie" naczelny publicysta „Osservatore Romano" prof. F. Alessandrini przypomina jak Leon XIII stopniowo i celowo podchodził do wydania encykliki: poprzedziły ją takie dokumenty jak encyklika „Aeterni Patris" z 4 sierpnia 1879 o filozofii chrześcijańskiej i tomiźmie oraz „Immortale Dei" z 1 listopada 1885 o ustroju państw i prawdziwej wolności. Sama encyklika „Rerum Novarum" z 15 maja 1891 została w 40 lat później podjęta i rozszerzona przez Piusa XI w doniosłej encyklice „Quadrogesimo Anno", która wraz z nauką społeczną, zawartą w dokumentach Piusa XII stanowi w tej chwili rodzaj kodyfikacji doktryny społecznej Kościoła, wywodzącej się z objawienia i tekstów świętych.

Według logiki materialistycznej, lekarstwem na niesprawiedliwość społeczną ma być inna niesprawiedliwość: walka klas. Pisma Marksa miały być „rewelacją": ale właśnie dlatego, że negują prawdziwe objawienie i prawo naturalne, by na ich miejsce postawić rzekomą nową naukę, która ma pretensję rządzić człowiekiem z zapoznaniem jego praw naturalnych, właśnie dlatego prowadzą do niewolnictwa ery przedchrześcijańskiej.

Przygotowanie prasowe poprzedziła uroczystość, która odbyła się na Placu Św. Piotra w niedzielę dn. 14.5. Ojciec św. przemówił do zebranych tłumów zapowiadając wydanie w najbliższych tygodniach nowej encykliki społecznej. Będzie się składała z czterech części. Pierwsza będzie syntezą nauki społecznej trzech papieży: Leona XIII, Piusa XI i Piusa XII. Druga przedstawi w ciągłości swej grupę problemów społecznych przyjętych po tamtych pontyfikatach, a jeszcze aktualnych. Trzecia mówić będzie o problemach nowych, „poważnych a nieraz groźnych", które są wynikiem i skutkiem naszych czasów. Czwarta wreszcie podać ma normy współżycia społecznego w świetle nauki Kościoła.

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Stany Zjednoczone stanowią główną ostoję Paktu Atlantyckiego. Nie odgrywają w nim jednakże decydującej roli jak Sowiety w systemie Paktu Warszawskiego. Wydatki rządu amerykańskiego na cele obronne są trzykrotnie większe niż suma analogicznych wydatków wszystkich pozostałych 14 państw, należących do NATO. W roku 1960 Stany Zjednoczone wydały na obronę 46.194 milionów dolarów, gdy suma wydatków ich sojuszników wyniosła zaledwie równowartość 15.800 milionów dolarów. Mimo dojścia Niemiec Zachodnich ta przewaga wkładu Ameryki stale wzrasta, czego najlepszym dowodem, że w roku 1954 wspomniany stosunek wydatków wynosił 13: 5,7 miliardów, a w roku 1957 już 44,5: 15,6 miliardów dolarów.

Krzywa sumy wydatków wszystkich członków NATO ilustruje bardzo plastycznie reakcję Zachodu na wybuch wojny koreańskiej oraz na wypadki 1956 r. i dalsze zaostrzenie się zimnej wojny. Suma ta wynosiła w 1949 r. zaledwie równowartość 18,7 miliardów dolarów, wzrastała w następnych latach do 20,5 miliardów, 42,2 miliardów, 60 miliardów i w 1953 roku nawet do 64 miliardów, w tym 51,6 miliardów wydatków samej Ameryki Północnej, by w następnych dwu latach zmaleć do 56,4 i nawet 54 miliardów. Od 1956 następuje powolnie stopniowy wzrost z 56,4 miliardów do 62 miliardów wydanych w 1960 roku. Można mieć wątpliwości, czy te olbrzymie sumy zostały wszędzie i zawsze racjonalnie użyte i czy w rezultacie pogotowie obronne tej wielkiej wspólnoty narodów wzrosło w tym samym i dostatecznym stopniu. Ślimaczenie się wojny algerskiej, zbyt wielki procent wydatków wegetacyjnych, brak pełnej koordynacji i dostatecznej integracji, redukcja sił brytyjskich, wreszcie sobiepańska lub zbyt trwożliwa postawa niektórych państw należących do wspólnoty atlantyckiej niewątpliwie powodowały i powodują pewne marnotrawstwo pieniędzy względnie zmniejszenie ogólnego pogotowia czy tempa postępu.

Od 1 lipca dowództwo północnego odcinka „frontu" atlantyckiego obejmie po brytyjskim generale Murray również brytyjski gen. Pyman. Dowódcą lotnictwa tego odcinka został duński gen. Andersen, dotychczasowy dowódca lotnictwa duńskiego.

Sieć alarmowa środkowego odcinka składa się z 86 stacji nadawczych i przekazowych. Do grudnia ub. roku ilość stacjonowanych na nim batalionów rakiet przeciwlotniczych „Ajax", mających po 16 wyrzutni, wzrosła do 15 i stale wzrasta. W lutym odbyły się na tym odcinku wielkie ćwiczenia czynnej obrony przeciwlotniczej, w których wzięło udział ponad 1.000 samolotów amerykańskich, brytyjskich, francuskich, kanadyjskich, niemieckich, holenderskich, belgijskich, włoskich, norweskich i duńskich.

Rada Paktu, która obradowała w pierwszej połowie maja w Oslo, nie powzięła żadnych rewolucyjnych decyzji, ograniczając się w swym komunikacie końcowym do: 1) potwierdzenia determinacji NATO do obrony obecnego stanu w Berlinie zachodnim, 2) do wyrażenia nadziei, że rokowania rozbrojeniowe będą wznowione pod koniec lipca, 3) wezwania Sowietów do pójścia na kompromis w sprawie umowy antyatomowej, 4) podkreślenia gotowości członków wspólnoty do niesienia pomocy krajom gospodarczo niedorozwiniętym, 5) polecenia odpowiednim komórkom przygotowania wniosków co do przyszłej strategii NATO na następną konferencję Rady, która ma się odbyć w grudniu w Paryżu.

Marszałek Montgomery wypowiedział się ostatnio na falach BBC za wzmocnieniem sił konwencjonalnych, wyposażonych w rakiety atomowe o zasięgu do 150 mil i, co jest daleko bardziej kontrowersyjne, za powierzenie politycznych decyzji dla całości wspólnoty „wielkiej czwórce", składającej się z Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec.

DANIA. Szefem sztabu sił morskich został kontradmirał Helius, liczący 49 lat, a szefem sztabu lotnictwa gen. Ramberg. Wojsko liczy przeciętnie około 29.000 oficerów i szeregowych.

BELGIA. Utworzone zostało dowództwo lotnictwa taktycznego. Obecny stan liczebny samolotów I. linii tylko nieznacznie przekracza 300, jednak już w ciągu najbliższych dwu lat ma dojść do 175 doskonałych amerykańskich „F-104", wyprodukowanych przeważnie wspólnie z Niemcami Zachodnimi i Holandią. Preliminarz budżetowy na r. 1961 przewiduje na cele obronne 1.032 miliardy franków, czyli nieco więcej niż zeszłoroczny. Stan liczebny wojska, stacjonowanego częściowo w Niemczech, zmalał do 95.000 oficerów i szeregowych.

Kage

Nowość! Nowość!
JÓZEF GARLIŃSKI
„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ"
Już jest w sprzedaży książka, która została nagrodzona przez jury Związku Pisarzy nagrodą A.K.
Cena 18/6
Skład Główny: „GRYF" — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Pisze b. Akaczka, która — wyratowała od śmierci szereg osób, skazana potem na 8 lat więzienia, po opuszczeniu go, zapadła na chorobę raka. Przesyła tragiczny list, fakty potwierdzone przez b. jej przełożonych:

„Jestem ciężko chora na raka i błagam o pomoc i ratunek. Jedyny ratunek (który mnie całkowicie nie wyleczy) to zastrzyki, których u nas nie można dostać: TEROPTERIN. Zapobiegają one rozwojowi choroby i zmniejszają cierpienia. Śmierci się nie boję, bo nie jeden raz patrzyłam jej w oczy, boję się tej strasznej męki, która mnie czeka.

Po chorobach moich (gruźlica nerki i wątroby), teraz nowa choroba spadła jak grom z jasnego nieba.

Pomóżcie mi błagam".

D. S. Kraków

Otrzymałam 2x100 tbl. Coramine-Adenosine i proszę o przyjęcie mego bardzo serdecznego podziękowania za tak ludzką postawę, jaką Instytucja zajmuje wobec chorych, nie mających środków na leczenie. Gdyby nie Wasza pomoc byłabym dziś w bardzo złym stanie zdrowia i napewno nie mogłabym już pracować.

Dziękuję więc jeszcze raz gorąco za tak skuteczną pomoc dla mojego chorego — po przebyciu powstania warszawskiego — serca i ratowania mnie przed depresją psychiczną i kompletnym załamaniem.

O. G. Kraków

...28 kwietnia 1961 r. otrzymaliśmy 200 tabletek leku „Inversin". Bardzo serdecznie dziękujemy ofiarodawcom za tak pilny i konieczny lek na wysokie nadciśnienie u mojej żony.

H & M — Szczecin

WPŁACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU:

Por. S. Kozłowski — 4096 L. S. Co — 50.00 NF; Mjr. Kroja-Kopeć — 4507 L. S. Co — 116.00 NF; M. Surowcow — 2.00 NF. — Serdecznie dziękujemy!

LETNISKO W LES AGEUX POD PARYŻEM

Letnisko, organizowane corocznie przez polskie gimnazjum - liceum w siedzibie szkoły dla przyjaciół i sympatyków — czynne będzie w roku bieżącym od 23 lipca włącznie do końca sierpnia, z możliwością przedłużenia na pierwszy tydzień września, o ile wpłynie odpowiednia ilość zgłoszeń.

Dom letniskowy to dwa budynki szkolne, położony w pięknym parku łączącym się bezpośrednio z wielkim obszarem leśnym. Do rzeki — 2 km. do stacji kolejowej Pont Ste Maxence — 2 km., do miasteczka — 3 km. Doskonałe połączenie z Paryżem. W najbliższej okolicy ciekawe miejsca historyczne i zabytkowe zamki — Compiegne, Pierrepoint, Senlis i in.

Jest do dyspozycji kilka pokoi rodzinnych, dwa zbiorowe i parę pojedynczych. W sumie miejsc niewiele, toteż przy przydziale decyduje kolejność zgłoszeń. Kuchnia polska, trzy obfite posiłki dziennie. Bogata biblioteka.

Warunki: osoby dorosłe płacą 10.00 N.F. dziennie; dzieci do lat 15-tu 7.00 N.F.; do lat 10-u — 6.00 NF; do lat 5-u 5 N.F.; dzieci poniżej lat 2-ch według umowy. Przy zgłoszeniach pobiera się 10.00 N.F. od każdej osoby dorosłej, tytułem zadatku. Zgłoszenia należy kierować na adres: Stanisław BERAK Lycée Polonais Les Agueux par Pont Ste Maxence (Oise).

Polskie Liceum Les Ageux

ZEBRANIE INFORMACYJNE

Polski Związek Inwalidów Wojennych zawiadamia swych członków, że 18 czerwca br. o godz. 15-tej w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre, Paris 17-e), odbędzie się zebranie informacyjne Związku, na którym omówione zostaną ważne sprawy dotyczące członków.

UŁANI JAZŁOWIECCY POD LA TARGETTE

Niniejszym komunikujemy, że delegacja 14 Płk. Ułanów Jazłowieckich złoży w tym roku w czasie manifestacji pod pomnikiem Bajończyków w dniu 14 czerwca — wieniec w imieniu pułku. Toteż prosimy wszystkich ułanów Jazłowieckich o dołożenie wszelkich starań i wzięcie udziału w tej manifestacji.

Delegat Pułku na Francję

ANGLOPOL TRAVEL

BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI

121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

HOLANDIA

ZLOT POLONII HOLENDERSKIEJ W ARNHEM

Ze wszystkich stron Holandii przybyli w dniu 14 maja Polacy do Arnhem by wziąć udział w zlocie, dla uczczenia 170-rocznicy Konstytucji 3 Maja oraz 15-lecia Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii. Zlot otwarto uroczystym nabożeństwem odprawionym w St. Eusebiuskerk przez O. Deję z Bredy. Kazanie wygłosił ks. kap. L. Romała z Ultrechtu. Po obiedzie uczestnicy zlotu udali się autobusami na cmentarz wojskowy w Oosterbeek, gdzie u stóp wielkiego kamiennego krzyża złożyli wieńce i kwiaty.

Wieczorem w domu katolickich związków zawodowych w Arnhem, odbyła się uroczysta akademia, urozmaicona występami polskich zespołów tanecznych „Polonia" z Bredy, „Krakusa" z Hagi, dzieci polskich z Eindhoven, oraz występami wokalnymi utalentowanej śpiewaczki, p. Marii Żłobińskiej z Leiden. Okolicznościowe przemówienie o Konstytucji 3 Maja wygłosił dr M. Albiński. O 15-leciu Polskiego T-wa Katolickiego, mówił obszernie jego założyciel i obecny prezes dr N. W. Komar.

Podobnie jak SPK tak i Polskie T-wo Katolickie w Holandii realizowało chwalebnie swe cele statutowe i zdobyło sobie uznanie nie tylko Polaków ale również i Holendrów. Duże są zasługi T-wa m. in. nad utrzymaniem i krzewieniem polskości wśród młodego pokolenia: prowadzi ono bowiem sobotnie szkoły przedmiotów ojczystych w Bredzie, Hadze, Oosterhout, Rotterdamie i Eindhoven i organizuje corocznie kolonie dla dzieci polskich.

W ostatnich latach na czoło osiągnięć PTK wysunęła się wielka Akcja Miłosierdzia dla Kraju, w ramach której T-wo wysłało do Polski odzież, żywność, przede wszystkim jednak lekarstwa, wartości 60 tysięcy florenów.

Po akademii, w której wzięło również udział wielu Holendrów oraz przedstawiciele orgnizacji uchodźczych innych narodowości, odbyła się zabawa taneczna.

B. S.

ANGLIA

ZEBRANIE ZWIĄZKU KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW POLSKICH W W. BRYTANII

Doroczne Walne Zebranie Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii odbyło się w Domu Kombatanta w Londynie. W zebraniu tym uczestniczyli również właściciele nieruchomości, jako tworzący w ramach Związku osobną Sekcję Właścicieli Nieruchomości.

Przewodniczył W. Zebraniu płk. J. Hildebrandt, a prezes S. Gauza złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1960/61.

Ubiegły rok, jak wynika ze sprawozdania, był dalszym etapem pomyślnego rozwoju Związku, tak pod względem rozwoju liczebnego członków, jak i finansowym oraz wewnętrzno - organizacyjnym. Liczba członków powiększyła się w ciągu tego roku o 118, dochodząc ogólnej cyfry 406. Należy podkreślić, że do Związku należą fachowcy z różnych działów, jak prawnego, podatkowego, technicznego, czy ogrodniczego, którzy udzielają członkom bezpłatnych porad. Związek wydaje ponadto miesięcznik „Wiadomości Gospodarcze", rozsyłane członkom bezpłatnie. Czasopismo to utrzymuje kontakt między członkami, a zarazem zamieszcza artykuły informacyjne z dziedziny prawnej, technicznych ulepszeń i nowości na rynku, które dotyczą i interesują zarówno przedsiębiorców jak i właścicieli nieruchomości. Dla tych ostatnich prowadzony jest specjalny Poradnik Ogrodniczy na każdy miesiąc roku. Na łamach „Wiadomości Gospodarczych" ogłaszają się polskie firmy oraz instytucje.

Związek posiada Kasę Samopomocy, która udzieliła członkom w ub. r. 1960/61 pożyczek na sumę £1.130 i ponadto ma bibliotekę do dyspozycji członków. Związek utrzymywał stały kontakt z innymi organizacjami polskimi w W. Brytanii i nadal pozostaje w łączności ze Związkiem Kupców i Rzemieślników we Francji.

Na zebraniu zostały uchwalone pewne zmiany statutu, wybrane nowe władze Związku, przyjęto i zatwierdzono sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Prezesem Związku wybrany został przez aklamację, po raz trzeci p. Stanisław Gauza. Ponadto do Zarządu weszli: pp. H. Picheta, A. Robiński, mec. W .Komorowski, Z. Jabłowski, mgr. Z. Ubysz, S. Kraupe, dr W. Skiba, J. Skiera, A. Maryniak, dr A. Dzieduszycki, S. Nowodworski, O. Hulacki. Zebranie uchwaliło ofiarować na nowopowstający drugi Kościół w Londynie £25, a doraźna zbiórka, przeprowadzona wśród obecnych, powiększyła uchwaloną sumę o dalsze £7.

Pomyślne rezultaty pracy organizacji pozwalają mieć nadzieję, że szeregi Zw. będą się stale powiększać, w miarę jak przedsiębiorcy polscy oraz liczne zastępy polskich właścicieli nieruchomości ocenią korzyści materialne i moralne, jakie im daje i dać może przynależność do własnej polskiej organizacji gospodarczej.

A.

LEEDS

Żywy dziennik „Orła Białego"

Na zorganizowanym przez Koło SPK żywym dzienniku „Orła Białego" w Klubie Polskim w Leeds, prelekcję o życiu w podzielonym Berlinie wygłosił red. Paweł Hęciak. Wypowiedź omawiała również sprawy polsko-niemieckie. Ciekawym przyczynkiem były uwagi o starej Polonii w Berlinie.

W dyskusji zabierali głos pp. Witold Zaczeniuk, Wacław Sielicki, Wincenty Hofman, Adam Skłodowski, Wiktor Borucki i Bolesław Ogrodnik. Zebranie zagaił p. Wacław Sielicki, a przewodniczył red. Tadeusz Podgórski.

W imprezie wzięło udział ponad dwadzieścia osób, należy jednak podkreślić żywe zainteresowanie dyskusją i piśmem, czego najwymowniejszym dowodem było kilka nowych zgłoszeń prenumeraty „Orła Białego".

HALIFAX

Zebranie SPK

Frekwencja na walnym zebraniu wyniosła przeszło 50 proc. czynnych członków. Przewodniczył przedstawiciel Koła rejonowego dr Władysław Biesiada z Bradford. Sekretarzował p. Zbigniew Dziurman. Roczne sprawozdanie z działalności złożył prez. Józef Barszcz, a komisji rewizyjnej p. Franciszek Bach.

Do nowego zarządu wybrano: prez. — Józef Barszcz, sekr. — Antoni Ptaszyński, skrb. — Stefan Stępień, członkowie zarządu pp. Ryszard Osiński, Kazimierz Michniewski i Jan Orłowski. Komisję rewizyjną stanowią: przew. Franciszek Bach orz pp. Józef Kondyjowski i Tadeusz Czajkowski.

SHIPLEY

Zabawa parafialna

Wielkie powodzenie miała w Shipley polska zabawa parafialna zorganizowana przez pomocniczy komitet kościelny parafii w Bradford. Przybyło ponad 300 osób. W imprezie wzięli udział: opiekun Polaków w Shipley ks. Michał Lewandowski i ks. kan. Ernest Chowaniec proboszcz parafii. Panie Sidorowiczowa i Kaiserowa, które prowadziły bufet, miały wielkie powodzenie. Na loterii rozlosowano 57 cennych fantów. Przygrywała orkiestra SPK pod kierownictwem p. Jana Kaisera. Czysty dochód przeznaczony na cele parafialne wyniósł £73.

BRADFORD

Doroczne obrady Kombatantów

W Bradford walne zebranie Koła SPK jest tradycyjnym obrachunkiem rocznej działalności skupiska polskiego. Wprawdzie Koło liczy na 5-tysięczny ośrodek polski zaledwie nieco ponad 300 czynnych członków, jednak ton życiu organizacyjnemu ośrodka nadają kombatanci. Oni są najczęściej motorem wszelkich poczynań ogólno-narodowych. Stąd waga i znaczenie dorocznego zebrania tej organizacji. Stąd powszechne zainteresowanie jakie jest jej kierownictwo i program działania. Ma to bowiem znaczenie nie tylko dla kilkuset członków Koła, ale dla całego życia polskiego w Bradford. W wielkim też stopniu oglądają się na Bradford ośrodki okoliczne, których w tym rejonie jest wiele, bo trzeba pamiętać, że w Yorkshire osiadło blisko 20 tysięcy Polaków.

Tegoroczne zebranie było liczne, gromadząc prawie sto osób. Przewodniczył, przybyły z Londynu prez. SPK W. Brytania p. Stefan Soboniewski, który wygłosił dłuższe przemówienie o aktualnych zagadnieniach działalności kombatanckiej, a na zakończenie podkreślił: „Koło Bradford wyrosło, jeżeli nie na pierwsze, to na przodujące miejsce w W. Brytanii jako Koło SPK w wielkim środowisku polskim. Konkuruje działalnością z Manchesterem, i kto wie czy nawet nie jest już żywotniejsze niż Manchester".

Prezydium uzupełniali pp. Henryk Kidacki, Leon Pietrucki i Antoni Komendo-Borowski.

Sprawozdanie z działalności składali: prez. Marcin Czechowicz i kasjer Juliusz Cioma. Z prac sądu koleżeńskiego dr W. Biesiada, a komisji rewizyjnej ppłk. Eugeniusz Kozakiewicz.

Poza normalną działalnością kombatancką w ub. kadencji zarząd rozwijał szczególną troskę o szkolnictwo polskie, wychowanie dorastającej młodzieży i sport. W ostatnim okresie dało się zauważyć zwiększone zainteresowanie działalnością kombatancką, czego potwierdzeniem są zgłoszenia nowych członków. Preliminarz budżetowy na nową kadencję ustalono £771 w wysiłku Koła i £1094 w wysiłku rodziców na szkołę polską. Z szeregu uchwał organizacyjnych i ogólnych dwie podkreślono szczególnie: wniosek o przedłużenie kadencji władz SPK W. Brytania na okres 2 lat i zasadniczą uchwałę w sprawie prowadzenia szkoły polskiej, w której m. in. powiedziano: „Walne zebranie... stwierdza, iż utrzymanie i prowadzenie szkoły przedmiotów ojczystych jest sprawą publiczną i społeczną... Koło Rejonowe SPK, które było jej inicjatorem i organizatorem jest jak najbardziej zainteresowane w rozwoju i prawidłowym funkcjonowaniu szkoły, co leży w zasadniczych celach SPK... Organizacja i administracja szkoły w Bradford opiera się na statucie szkół SPK, przyjętym i uzgodnionym z duszpasterzem w Bradford, przewodniczącym Komitetu Szkolnego i gronem nauczycielskim..."

Do nowych władz wybrano: zarząd — prez. Stanisław Kwiatkowski; członkowie: pp. Maryna Buchwaldowa, Józef Drozd, Bolesław Astachnowicz, Józef Flamer, Mieczysław Kipp, Wacław Kipp, Eugeniusz Kozakiewicz, Leon Pietrucki, Michał Piwowarski, Adolf Rogalewicz, Teodor Starakiewicz i Józef Wojciechowski. Przewodniczącym Kom. Rew. został p. Marcin Czechowicz a sądu koleżeńskiego dr Władysław Biesiada.

ORBIS DOBRE KSIĄŻKI I PŁYTY
38, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel. BEL-2793

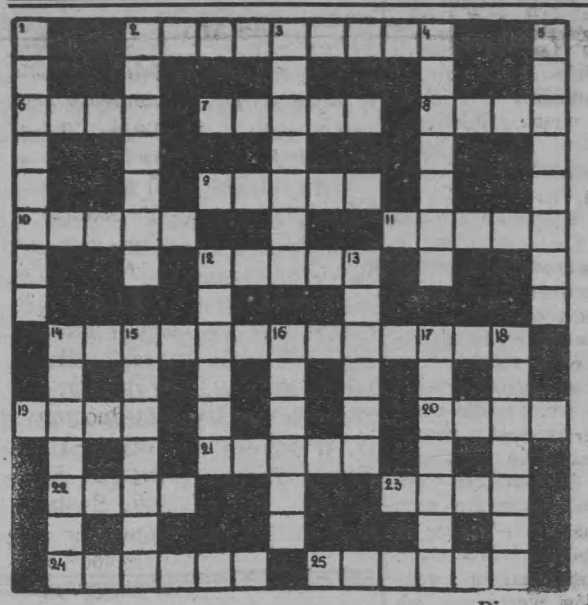

KRZYŻÓWKA NR 417/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) rozdział, ale nie w książce; 6) miasto Fredry; 7) strona, przyczyna; 8) płynie w Polsce; 9) dużo z nim dziś zamieszania w świecie; 10) broń; 11) narodowość (wspak); 12) część porozumienia, nie najlepszy jako droga; 14) tu i ówdzie z przeczeniem w środku; 19) i 20) niewyraźny; 21) z metalu, cud starożytnego świata; 22) jeśli mówią, że z nią, to oznacza z energią; 23) pojęcie geograficzne, które w Trylogii jest osobą; 24) pachnie nią las; 25) Irlandczyk, od którego nazwiska pochodzi określenie na pewną działalność gospodarczą.

Pionowe: 1) przyrząd naukowy; 2) suto; 3) stolica zachodniego imperium rzymskiego; 4) nie zawsze cię dobrze prowadzi; 5) walka; 12) taniec; 13) największy płynący kot; 14) łupiestwo; 15) miejscowość, gdzie znajdowała się szkoła podchorążych; 16) symbol życia arkadyjskiego; 17) chemiczny lub inny; 18) celnie (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 409/61

Poziome: 1) rozum, 4) harce (wspak), 6) sekutnica, 7) Łuck, 9) ona, 10) spis, 14) i 15) Sobieska, 18) nawałnica, 20) i 21) kładka, 22) pliszka, 23) i 25) adoracja, 24) Sas.

Pionowe: 1) rychło, 2) męka, 3) rotunda, 4) epik, 5) hołysz, 8) choina, 11) pokład, 12) niewola, 13) pepitka, 16) pokusa, 17) miarka, 19) łaska.

GDZIE JESTESMY — CO ROBIMY?

Stanisław Dobrzański st. strz. 2 DSP we Francji, pracuje jako mechanik samochodowy w firmie Pierchon Jean et Cie w Lille.

●

Marian Domagalski, st. sierż. Komp. Sam. 2 DSP, pracuje jako robotnik tekstylny w fabryce Le Blan et Cie w Lille.

●

Walenty Domżalski, st. strz. 1 Dyw. Gren. we Francji, pracuje jako murarz w Lille.

●

Kornel Dudykiewicz, strz. sł. zaop. — szofer 2 Korpusu jest 100% inwalidą i zamieszkuje w Hellemmes /N 26, rue Oscar Famyou.

●

Władysław Filosek, st. strz. 2 DSP pracuje jako robotnik wykwalifikowany w fabryce odlewniczej (stal, brąz, mosiądz) na Fives Lille.

Jan Fiszer, por. sł. stałej jest kupcem w Noyelles s/Len (P. de C.).

●

Franciszek Gałuszka, plut. z cenzusem Bryg. Gen. Maczka z 1940, pracuje jako chemik w fabryce Kuhlmanna w La Madeleine.

●

Teofil Gąsiorowski, sierż. 1 płk. Art. Przeciwlotn. pracuje jako mechanik samochodowy w Lille.

●

Paweł Gasz, por. piech. Dyw. Podhalańskiej w Polsce i 1 Dyw. Gren. we Francji, jest przysięgłym tłumaczem przy sądach francuskich i zam. w Lille.

●

Stefan Gaweł, kpr. WP., pracuje jako stolarz w Wasquehal (Nord).

●

Ryszard Głodkowski, ppor. 8 Dyw. Art. Ciężk. po uzyskaniu dyplomu inż.-mech. na Uniw. w Leodium (Belgia), pracował przez kilka lat w fabryce konstrukcyjnej Fives Lille, a obecnie pracuje w fabryce konst. stalowych w Nancy.

●

Leon Grabowski, sierż.-podch. 1 Dyw. Gren. jest właścicielem przedsiębiorstwa transportowego w Rosendael (Nord).

Paweł Habza, strz. 2 Baonu Bryg. Podhalańskiej, pracuje jako murarz w Croix (Nord).

●

Kazimierz Podgórski, junak z 2 Korpusu, osiedlił się w Australii i jest w Sydney kierownikiem działu wyrobów gumowych w wielkich zakładach Shlesingera.

●

Bogusław Preinl podch. z 19 Komp. Zaopatrzenia, wyemigrował do Argentyny, gdzie ma fabryczkę wyrobów wiklinowych.

●

Stefan Skonecki, podoficer A. K., po demobilizacji 2 Korpusu osiedlił się w Argentynie.

●

Stefan Antczak, plut. podch. A. K. obsługuje obecnie windę towarową w fabryce włókienniczej Le Blan w Lille.

●

Józef Bielesz, kanonier 2 Korpusu, pracuje jako odlewnik w fabryce Fives-Lille.

Ferdynand Biernacki, strz. 10 Brygady gen. Maczka jest spawaczem w fabryce konstrukcji stalowych w Lille.

●

Andrzej Błyszczak, ppor. I Dyw. Grenadierów — jest kreślarzem w fabryce Fives-Lille.

●

Bohdan Bochnar, strz. Komp. Szkolnej w La Courtine, pracuje jako chemik w fabryce Kuhlmanna w La Madeleine (Nord).

●

PONAD 5 TYSIĘCY INŻYNIERÓW ZE SZCZECINA

Politechnika Szczecińska — jak informuje poznańska Agencja Zachodnia (nr. 17) — ma obecnie 44 katedry, ponad 70 zakładów naukowych i 300 pracowników naukowych. Uczy się w niej około 1.500 studentów. Politechnika ta wydała dotychczas ponad 5.000 dyplomów inżynierskich, przy czym większość jej absolwentów pracuje w woj. szczecińskim.

(FEC)

ODEZWA NA 1000-LECIE CHRZTU POLSKI

(Dokończenie ze str. 1)

już przez zakony polskie za granicą prowadzone. Uniwersytetowi polskiemu za granicą należy się szczególne uznanie i pomoc.

To wszystko nie spełniło by jeszcze upragnionego celu, gdyby zabrakło księży polskich na Emigracji. Bez duszpasterstwa polskiego zamiera wiara i polskość za granicą...

Liczba jednak Duchowieństwa polskiego za granicą topnieje. Ostatnio zmarło aż pięciu księży w jednym tylko tygodniu. Duszpasterze wasi, którzy przeszli obozy koncentracyjne lub walczyli w szeregach wojskowych, starzeją się. Ich liczba zmniejszy się z każdym rokiem, a nie ma nadziei na zasilenie ich szeregów nowymi księżmi z Kraju.

W takiej sytuacji nie pozostanie nam nic innego jak budzenie nowych powołań kapłańskich wśród nas samych. Jednym słowem, Emigracja pod tym względem musi być samowystarczalna. A nie ma najmniejszej wątpliwości, że znajdzie się wiele ideowej młodzieży, gotowej do poświęceń, do rycerstwa Chrystusowego, do stanu duchownego.

...A mamy przecież za granicą cały szereg zakonów polskich, które powołania kapłańskie kształcą jak Oblaci, Misjonarze, Marianie, Palotyni i Zmartwychwstańcy, a nie na ostatku Chrystusowcy, którzy jako Zakon polski szczególnie do duszpasterstwa emigracyjnego są przeznaczeni; mamy Seminaria polskie w Rzymie, Paryżu i Orchard Lake...

W niektórych krajach założono już Komitety 1000-lecia Chrztu Polski, stanowczo odgradzające się od prokomunistycznych organizacji.

Wszystkie te Komitety zwróciły się do Opiekuna duchownego, przez Ojca Świętego ustanowionego Arcybiskupa polskiego w Rzymie, o wskazówki i oświadczyły gotowość współpracy z nim. Istotnie, z Rzymu otrzymaliśmy Chrzest. Do Stolicy Apostolskiej prowadziły wszystkie drogi naszej wiary i kultury. Za Jana XIII rozpoczęliśmy pierwsze 1000-lecie naszych dziejów, a za Jana XXIII wkroczymy w drugie 1000-lecie Polski Chrześcijańskiej.

W Rzymie więc utworzony został Centralny Komitet zagraniczny dla uczczenia tej najdostojniejszej spośród wszystkich polskich rocznic. Akcja nasza jest obliczona na pięć najbliższych lat. Nie zamierzając narzucać szczegółowszych projektów, będziemy dążyli do koordynacji, rady i pomocy. Będziemy w ścisłym kontakcie z Ks. Prymasem i Episkopatem polskim. Ojciec Święty, który dopiero przed tygodniem zapewniał mnie ponownie o swej wielkiej miłości dla Narodu Polskiego, żywo interesuje się naszymi pracami...

Do współpracy zapraszam również wszystkie inne już powstałe lub powstające Komitety naukowe, społeczne i młodzieżowe stojące na gruncie zasad chrześcijańskich i niepodległości Polski.

Nawiązanie stosunków między nimi a Centralnym Komitetem w Rzymie uważam za zasadniczy warunek naszej wspólnej akcji. Chętnie zatem przyjmiemy ich przedstawicieli do Komitetu Centralnego. Wspólny cel zapewnia nam zgodność myśli i owocną współpracę w tym co Bogu miłe i co Ojczyźnie służy...

Z szczególnie gorącym apelem zwracam się do moich towarzyszy broni, ich wodzów i ich kapelanów, którym miałem szczęście pasterzować podczas dni łez i chwały.

Razem walczyliśmy, razem przelewaliśmy krew swoją. Czy to w Warszawie, czy na ziemi francuskiej, podczas gradu bomb w Londynie, na wygnaniu sowieckim, czy też krocząc śladami Chrystusowymi w Ziemi Świętej, podczas dni chwały Monte Cassino, czy wreszcie podczas końcowych walk w Niemczech — byliśmy jednym sercem i jedną duszą. Myśmy się nie chowali, my możemy śmiało spoglądać w ukochane oblicze Matki Ojczyzny. „Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska...".

Tak nam dopomóż Bóg.

Józef Gawlina
Arcybiskup Opiekun Emigracji

Rzym, dnia 3 maja 1961

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe
druki jedno i wielobrawne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

Nad brzegami Sekwany

ZRĘCZNE POSUNIĘCIE TAKTYCZNE

Jednostronne zawieszenie broni w Algerii, pozwalające wojskom francuskim na użycie broni jedynie i wyłącznie w celach samoobrony lub zapewnienia bezpieczeństwa, łącznie z deklaracją ministra Joxe, który przedstawił plan rozwiązania kwestii algerskiej, zgodnie z zasadami demokracji, są jasnym dowodem, że Francja przystąpiła do negocjacji z F.L.N. ze szczerą chęcią doprowadzenia ich do pomyślnego końca.

Drugim sukcesem nie tylko politycznym lecz i moralnym Francji był pomyślny wynik rozmów pomiędzy de Gaullem a Adenauerem. Niebawem przyjdą rozmowy z prezydentem Kennedy. Francja nie jest wcale nic nie znaczącym pionkiem na arenie światowej.

Równie zręcznie prowadzi rząd francuski i swoją politykę wewnętrzną. Nie jest on, w obecnej chwili, w stanie zapobiec sporadycznym strajkom tej czy innej kategorii pracowników, uważających się za pokrzywdzonych (w stosunku do innych), jeszcze lepiej płatnych, lecz umiał te strajki uczynić niepopularnymi i to wyzyskać. Tak, nie ingerował zupełnie, kiedy tego samego dnia stanęły wszystkie pociągi, a w Paryżu i metro i autobusy.

Paryżanie bardzo lubią, kiedy w „metro" strajkują bileterzy: jeździ się cały dzień za darmo! Lecz kiedy bilety sprzedają, a pociągów nie ma - to się podoba znacznie mniej. Paryżanki znów wcale nie przyklaskują wstrzymaniu dopływu gazu i elektryczności w momencie, kiedy zabierają się do gotowania obiadu... Gdy więc po strajku rząd ogłosił zarządzenie, przewidujące „rekwizycję" pracowników zakładów użyteczności publicznej, w formie powołania do wojska z przydziałem do codziennego swego zajęcia — opinia publiczna przyjęła je — z westchnieniem ulgi! Gdyby zarządzenie to wydano nie po a przed strajkiem — wywołałoby protesty, jako pogwałcenie zasad demokracji!.

Utrudnienie strajków na wielką skalę jest bolesnym ciosem dla komunistów (z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę, bo o tym aspekcie się prawie nie pisze). Komunistyczna C.G.T. jest gorąco „za" każdym strajkiem nie tylko dlatego, że każde osłabienie Francji, czy to polityczne, czy gospodarcze, jest korzystne dla Kremla, a więc i dla francuskiej partii komunistycznej; usiłuje ona wpoić innym organizacjom robotniczym przekonanie, że podwyżkę zarobków i inne zdobycze (natury niepolitycznej) uzyskać można tylko dzięki „jedności akcji", co oznacza w praktyce — podporządkowaniu innych centrali syndykalnych dyrektywom komunistów. Chytra gra, która dała już pewne rezultaty. Obecnie, dzięki zręcznemu nawrotowi rządu, dalsze jej powodzenie zostało poważnie utrudnione.

Wiktor Junosza

Nastrój wzruszenia udziela się sali. Bije ze sceny, stwarzając dziwną atmosferę. Wielkie wspomnienia wielkich przeżyć. Nie brak w nich odrobiny smętku z niespełnionych dotychczas nadziei i z ciągle żywego uczucia zawodu. Jest też powaga; gdyż siedemnastą rocznicę Monte Cassino obchodzimy pod znakiem pamięci o poległych. Uroczystość w sali Westminster Cathedral Hall w Londynie jest kulminacyjnym punktem zbiórki na utrzymanie i renowację polskich cmentarzy wojennych na szlaku walk 2. Korpusu we Włoszech.

Lecz dominantą nastroju jest pogodna radość, zmieszana z odrobiną dumy. Nie jest to nastrój „wojskowy", lecz nastrój żołnierski, świadomość koleżeństwa. To zaś mają wspomnienia do siebie, że nie pozwalają skupiać się na chwilach przykrych i ciężkich, lecz każą cieszyć się pamięcią chwil szczęśliwych.

ZAMIAST „P...

„MAKI I BŁ...

Porucznik Feliks Konarski, którego większość Polaków zna jako „Ref-Rena" poprosił przed chwilą gen. Andersa by „odwiedził" artystów na estradzie. „Tak jak wtedy — Panie Generale — gdy w czasie działań znajdowałeś chwilę czasu, by nam powiedzieć parę słów zachęty i zapewnić, że nasza służba przy froncie jest żołnierzowi potrzebna. Tak jak przed Monte Cassino, jak w Aquafondata, jak w Venafro i przed Anconą...".

Generał mówi ściśniętym ieco głosem. Przypomina wspólne koleje losu, koszmar nieludzkiej ziemi sowieckiej, pobyt na Środkowym Wschodzie i wielkie dni żołnierskiej chwały w kampanii włoskiej, które wyniosły nazwę Monte Cassino na piedestał symbolu bojowego wysiłku i zasługi wszystkich żołnierzy polskich, bez względu na to gdzie walczyli. Mówi o wierze i nadziei, które nie pozwalają zwątpić w zwycięstwo słusznej sprawy i nie pozwalają zaprzestać walki by zwycięstwo to przyspieszyć. Wspomina swe spotkania z bracią artystyczną, która

CZY POMOC GOSPODARCZA SŁUŻY REŻYMOWI CZY SPOŁECZEŃSTWU?

„W sprawie pomocy gospodarczej dla Polski — powiedział kongresman Derwiński — mam inne poglądy, niż poseł Machrowicz. Obawiam się, że w krajach pod rządami komunistycznymi pomoc gospodarcza Zachodu służy bardziej rządowi i jego planom, niż społeczeństwu, a nie chciałbym się w niczym przyczyniać w umacnianiu systemu komunistycznego w Polsce. Jestem, naturalnie, za każdą pomocą, przeznaczoną bezpośrednio dla społeczeństwa. Największą wagę przywiązuję do pomocy, że się tak wyrażę, politycznej.

„Pomoc Polakom w Kraju — oświadczył p. Derwiński — to przede wszystkim stworzyć warunki, w których naród polski będzie mógł nareszcie wyrazić swą wolę w prawdziwie wolnych wyborach, wybrać sobie taki rząd, jaki mu najlepiej odpowiada. Do tego będę dążyć i tego będę się stale domagał".

(FEC)

NAOKOŁO ŚWIATA

O OBRAZIE W BIAŁYM DOMU I O ŁACINIE W HARVARD

Napisał Czesław Jeśman

I. Ajwazowskij był najlepszym marynistą rosyjskim w końcu ubiegłego stulecia. W malarstwie smutne to były czasy i dziś pejzaże jego najczęściej czarnomorskie, przypominają nietyle wzburzone bałwany co galaretkę owocową o dość niesamowitych kolorach, oświetloną od wewnątrz.

Poza obrazami Ajwazowskij był znany jako temat t.zw. ormiańskich dowcipów na terenie bywszego cesarstwa rosyjskiego. Np. Ormianin ogląda wystawę w Ermitażu i mówi drugiemu Ormianinowi: „Najlepiej podobały się mnie portrety Ajwazowskiego". - „Ależ Ajwazowskij nie malował portretów tylko morze" brzmi zdumiona odpowiedź. „Właśnie, replikuje mityczny Ormianin pierwszy — „podobają mi się portrety Ajwazowskiego gdzie nie ma twarzy tylko morze". Za dziecinnych lat kawał ten słyszałem chyba ze sto razy. Należał on do żelaznego repertuaru jednego z dalekich na szczęście stryjów, potwornego nudziarza. Opowiadanie musiało być serwowane dla pełni efektu kiepską imitacją kaukazkiego akcentu Tenże sam daleki stryj-nudziarz zawsze upierał się, że „o Ajwazowskim to my jeszcze posłyszymy". Nigdy nie wyjaśnił o co mu chodziło. Ale, rzeczywiście, usłyszeliśmy. I to z okazji wyboru Kennedy'ego na Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Otóż chodzi o to, że w rupieciarni Białego Domu żona nowego prezydenta odnalazła aż dwa obrazy Ajwazowskiego. Właściwie nawet nie w rupieciarni, lecz w Galerii „Concoran" obok Białego Domu. Ponieważ kolejni Prezydenci Stanów przemeblowują swoją rezydencję od góry do dołu, więc i małżeństwo Kennedy ochoczo przystąpiło do dzieła. A w rezultacie płótna Ajwazowskiego znalazły się w t. zw. Pokoju okrągłym, gdzie Franklin Roosevelt hodował w akwariach tropikalne rybki. W pokoju tym Prezydent przyjmuje ambasadorów obcych mocarstw. I tu okazała się dziejowa wartość Ajwazowskiego: namalował on bowiem w r. 1892 chwilę przybycia amerykańskiej pomocy do Rosji. W latach 1891-92 panował tam potworny głód i Amerykanie pośpieszyli z pomocą humanitarną. Coprawda nie rząd Stanów, lecz inicjatywa prywatna. Złożono wprawdzie w Kongresie wniosek udzielenia kredytu Rosji w wysokości 100 tysięcy dolarów, ale został on odrzucony. W czasie debaty tyrania rządu carskiego była zbyt ostro atakowana. W każdym bądź razie pomoc z Ameryki nadeszła i Ajwazowskij uwiecznił na jednym „portrecie" trójkę z jamszczykiem i mużykiem trzymającym sztandar amerykański, walącą galopem pośród wiwatujących i głodnych wiejskich tłumów. Na drugim, tłumy miejskie, równie głodne, należy domyślać się, aż na morze wyjechały żeby wiwatować ku czci amerykańskiego statku wiozącego dary zza Atlantyku.

A w gruncie jakże to wszystko pięknie świadczy o klimacie ogólnym cesarstwa rosyjskiego w porównaniu ze szlachtuzem jaki powstał na jego miejsce. Jednak wówczas poczuwano się do wdzięczności i dawano temu publiczny wyraz. Ajwazowskij ofiarował obydwa obrazy z własnej inicjatywy Stanom.

Obecny sowiecki ambasador w Waszyngtonie Mieńszykow niewątpliwie obrazy te musi oglądać za każdym razem, gdy jest przyjmowany na audiencji. Ciekawe, jakie refleksje chodzą mu po głowie. Bo Sowieciarze z całą pewnością ani prywatnie ani publicznie nie podziękowali Misji Hoovera za uratowanie od śmierci milionów głodujących nad Wołgą w latach 1922-21...

* * *

Polityk — „politician" — jest obraźliwym wyzwiskiem w Ameryce Północnej. Podobnie jak ostatecznym dowodem ,że milioner był hultajem jest jego pośmiertna dobroczynność na cele humanitarne i kulturalne. W szaleństwie tym jest metoda i to nie najgorsza.

Co, jak i dlaczego trudno wyłożyć w felietonie, ale naprawdę tak jest. Ostatnio doskonały dziennikarz i bardzo jadowity pisarz A.J. Liebling wydał biografię niedawno zmarłego gubernatora stanu Luziana Earl Longa. Krewniak jego, Huey, też był potęgą polityczną i został zamordowany w dość nieciekawych okolicznościach. Liebling wyciągnął na światło dzienne niezwykłe szczegóły m. in. to że Earl był, biedaczek, wariatem w klinicznym tego słowa znaczeniu. Poza tym był hazardzistą i amatorem t.zw. wesołego życia. A co najdziwniejsze to to, że w wielu istotnych zagadnieniach, jak np. walka z rasizmem i dyskryminacją przeciw czarnym okazał się oświeconym i szlachetnym człowiekiem i doskonałym administratorem. Jakiś morał musi tu być.

* * *

Na Uniwersytecie Harvardzkim, amerykańskim „Oxfordzie", doszło przed paru tygodniami do awantur. Czterotysięczny tłum studentów udał się pod rezydencję rektora, Nathana Pusey i głośno go wygwizdał. Awantury przybrały tak dalece na sile, że policja miasta Cambridge stanu Massachussetts, gdzie znajduje się Harvard, musiała ostro interweniować. Jeden ze studentów, Nathan Riley z Nowego Jorku, został aresztowany. Powód? — Zniesienie łaciny na dyplomach i dokumentach uniwersyteckich. Podobno oszczędza się tym sposobem półtora dolara na papierku. „The Harvard Crimson", czasopismo studenckie, ogłosiło wstępny artykuł p. t. „Lingua Latina Mortua Est", przed Bibioteką Widenera odbył się wiec protestacyjny. Mowy wygłaszano po łacinie. Policję obrzucono zgniłymi jajami.

Aż serce rośnie. Jakże współczuję studentom harvardzkim. Sam awanturowałem się na Uniwersytecie Stefana Batorego z powodu zniesienia przez smutnych braci Jędrzejewiczów łacińskich indeksów. I dostałem pałką po głowie od policjanta z III Komisariatu PP. (tego naprzeciw Sztrala „Czerwonego", tej istotnej kawiarni miasta stołecznego i wielkoksiążęcego Wilna). Przepraszam, ale po jaką cholerę ulepszacze ciągle pakują nos gdzie ich się nie prosi? I o co? O tych kilka parszywych groszy, które i tak gdzieś zawieruszą się po ezofloreat iuventus Americana, spirituaterycznych budżetach? *Vivat, crescat, liter Latina.*

SOVIETICA

PRZED WIELKĄ OFENSYWĄ NAFTY SOWIECKIEJ NA ŚWIATOWE RYNKI

Według informacji korespondentów zachodnich z Moskwy, próby wymuszenia na W. Brytanii zakupów nafty sowieckiej, o których pisaliśmy ostatnio, to zaledwie wstęp do wielkiej ofensywy tym produktem, z jaką Kreml gotuje się na rynki światowe w niedalekiej przyszłości.

Rosja ma już w tej chwili 40 milionów ton nafty na eksport, a w ciągu najbliższych czterech lat spodziewa się tę ilość powiększyć do 100 milionów. Aby ulokować te ilości na rynkach światowych i tak już rozporządzających obecnie nadmiarem tego płynnego paliwa, Sowiety zdecydowane są podobno na ofiarowanie cen dumpingowych, znacznie niższych od zachodnich i rujnujących wolny rynek. W tym celu Rosjanie podważają swój tonaż statków-cystern, które zakupili w ciągu minionych trzech miesięcy z drugiej ręki na 100.000 ton, a ponadto zamówili pięć statków-cystern po 35.000 ton w Japonii i zapowiadają dalsze zamówienia. Oprócz tego planują znaczne rozszerzenie swojej, budującej się intensywnie sieci rurociągów dla rozprowadzenia ropy naftowej.

Jak wiadomo, rurociągi te jeszcze według dawniejszych planów sięgnąć mają na zachód do środkowej Europy po granice sowieckiego panowania, a w kierunku wschodnim, azjatyckim aż do Pekinu.

8.000 POLICJI BĘDZIE STRZEGŁO CHRUSZCZOWA WE WIEDNIU

We Wiedniu gospodaruje od dawna sowiecki generał Zacharow, wysłany dla zabezpieczenia pobytu Chruszczowa w stolicy Austrii. Aby zaspokoić jego wymagania, rząd austriacki został zmuszony do moblizacji siedmiu tysięcy mundurowej i tysiąca tajnej policji. Ponadto, strona sowiecka zażądała, podobnie jak przed rokiem we Francji, specjalnych zarządzeń w stosunku do emigrantów politycznych z europejskich krajów, ujarzmionych przez Sowiety. Jak dotąd, pisze się jedynie o zakazie wydawania im na czas pobytu Nikity wiz do Austrii.

PROF. KOZŁOW CHORY

Frol Kozłow, typowany przez niektórych kandydat na możliwego następcę Chruszczowa, nie pokazuje się od dłuższego czasu i donoszą z Moskwy, że choruje poważnie na serce. Był on poprzednio wicepremierem, a ostatnio pełnił funcje jednego z sekretarzy Komitetu Centralnego partii, czyli jednego z zastępców Chruszczowa. (s.)

B.D.I.C

„PLOTEK"

BŁAWATKI"

żołnierzowi umilała służbę w obcych krajach, przypominając Polskę i dając chwile wytchnienia i radości. Wśród nich „Polska Parada" zorganizowana i prowadzona przez „Ref-Rena", która się tak ogromną cieszyła popularnością, która towarzyszyła wojsku w każdej sytuacji. Jakżeż często głowy śpiewaków i aktorów pochylały się w takt charkotu pocisków artyleryjskich... „A nazajutrz po Monte Cassino porucznik Konarski ofiarował mi nuty i słowa „Czerwonych Maków", piosenki, która przerodziła się w zwycięski hymn wojska polskiego, drogi sercu każdego Polaka i którego słowa ukochało sobie także młode pokolenie w Kraju".

Odśpiewał je dziś pierwszy ich wykonawca Adam Aston, zamykając nimi pierwszą część widowiska „Maki i Bławatki". Artyści ustawieni na scenie wręczają sporą kopertę podpułkownikowi Gnatowskiemu, dcy batalionu z 5 Dywizji Kresowej, który z niezmożoną energią prowadzi od kilku miesięcy zbiórkę na utrzymanie grobów poległych kolegów. Nie używa wielu argumentów, wystarczy bowiem jeden: pamiętaj o koledze, gdyż równie dobrze mogłeś ty zamiast niego zostać na pobojowisku. Zbiórka przekroczyła 5.000 funtów. Dziś Ref-Ren oddaje w imieniu artystów, którzy wpisują swe nazwiska do księgi ofiarodawców, cały dochód z przedstawienia: 315 funtów. Wszystkie koszta pokryli artyści sami. Stroną administracyjną i techniczną zajął się porucznik Beno Koller. Oprawą i światłem jak zawsze niezawodni: Smosarski i F. Sławiński. Por. Konarski ofiarowuje ponadto dochód ze sprzedaży swej książki o „Czerwonych Makach".

Sala jest nabita. Ponad siedemset miejsc siedzących. Dalsze dwie lub trzy setki stoi w przejściach. Są na widowni starzy żołnierze, są ich rodziny i ich dzieci. Dla wielu program widowiska jest przypomnieniem skeczów, monologów i piosenek słyszanych kiedyś w innych zupełnie okolicznościach. Dla młodszych to nowość, która zawiera w sobie potężny ładunek historii. W dwóch częściach trzygodzinnego programu słyszymy piosenki ludowe i włoskie w wykonaniu Heleny Wtórzeckiej, „Strach" i 'Wojsko Kolorowe' Renaty Bogdańskiej, która prostuje słowa konferensjera. Nie była starszym strzelcem lecz kapralem. Inny, „mały kapral", Zosia Terné wywołuje nostalgiczne wspomnienia piosenkami, które zachwycały przedwojenną Warszawę. Śpiewa urocza jak zawsze Jadzia Czerwińska. Krystyna Dygat deklamuje wiersz o Maćku co chwycił za kłonicę by bronić swej wioski rodzinnej. Jest i „ochotniczka Helenka". To klasyczny już prawie monolog Niny Oleńskiej. W skeczu „Spotkanie" występuje Irena Delmar z Ref-Renem i Oleńska z Maliczem. Skecz „List" w wykonaniu Zięciakiewicza i Ref-Rena i budząca jak zawsze huragany śmiechu „Ewidencja" — rozmowa w kancelarii kompanijnej między Ratschką i Laskowskim. Skecze Malicza z Zięciakiewiczem i Ryszarda Kiersnowskiego z Ludwikiem Lawińskim. Przy fortepianie Jerzy Kropiwnicki i Maria Drue.

Na scenę wstępuje także Napoleon Sądek, przedstawiciel bractwa pisarskiego. Mówi o humorze żołnierskim, który nie chciał zamilknąć w najcięższych i najtrudniejszych chwilach. Mówi o tej największej cnocie żonierskiej, jaką jest pokonanie najgroźniejszego wroga, tj. samego siebie. Nie ma żołnierza, który by się bał śmierci; dobrym żołnierzem jest ten kto pomimo strachu wykonuje swój obowiązek jak najlepiej. Kończy hołdem dla tych kolegów, którzy wykonanie obowązku opłacili własnym życiem.

Imponująco wygląda zespół w finale. Wiele nazwisk łączy się nie tylko ze sceną, lecz i z polem walki. A wśród nich twarze młodszych, które dołączyły dziś do zespołu „Polskiej Parady", tak jak do polskiej społeczności, walczącej dalej na obczyźnie o te same cele, o które walczyli polegli żołnierze, dołącza rosnąca z każdym rokiem gromada młodzieży i dzieci.

Scena ubarwia się bukietami kwiatów wręczanych przez wdzięczną publiczność artystkom. Otrzymują je także panie Sulikowa, wdowa po dowódcy 5 KDP, i pani Schewautzowa, które towarzyszyły pułkownikowi Gnatowskiemu w dziele zbiórki na polskie cmentarze.

Z żalem jak gdyby i z pewnym ociąganiem opróżnia się sala. Ciche w niedzielę ulice Londynu rozbrzmiewają jeszcze polskimi rozmowami. Zakończyło się widowisko „Maki i Bławatki", lecz trwać będzie dalej pamięć o tych którzy „oddali duszę Bogu, ciała ziemi włoskiej a serca Polsce".

J.P.H.

P. S. Zbiórka na polskie cmentarze wojskowe trwa dalej. Redakcja „OB/Syreny" chętnie dopomoże złożyć ofiarę tym wszystkim, którzy złożyć jej jeszcze nie zdążyli.

MARYA KASTERSKA

DWIE KSIĄŻKI O WARSZAWIE

DWIE książki o Warszawie, bardzo różne, wyszły w końcu zeszłego roku, w kraju. Jedna z nich, „Larum na traktach Warszawy", Stanisława Szenica — to wojny z przeszłości, toczone w 17 i 19 wieku, druga, „Jeszcze o dawnej Warszawie", Jadwigi Waydel-Dmochowskiej — to Warszawa w drugiej połowie 19 i początku 20 wieku; jest to jednak Warszawa życia codziennego, prawie rodzinnego, zwyczajów i obyczajów.

Stanisław Szenic wziął za bohaterkę swej książki, zresztą zupełnie słusznie, Warszawę, jak niegdyś Wirgiliusz starożytny Rzym. Co nie przeszkadza, że niektóre z postaci historycznych uwydatniły się dość wypukle w jego opowiadaniu. Właściwie mamy tu tylko dwie epoki: epokę wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i za Augusta I Sasa oraz epokę napoleońską. Między tymi dwiema epokami jest luka epoki kościuszkowskiej — co prawda zbyt krótkiej, aby zasługiwała na miano epoki.

Rzecz ciekawa, mieszczaństwo warszawskie, do którego bohaterstwa jesteśmy przyzwyczajeni, było niezbyt bohaterskie podczas wojen szwedzkich i starało się w myśl bardzo starego przysłowia: „czapką, chlebem i solą — ludzie ludzi niewolą", ujmować najeźdźców okupami i podarunkami. Coprawda, okupy były wymagane przez Szwedów, lecz dary szły wyłącznie z inicjatywy mieszczan. Kto wie, czy z pewnego punktu widzenia nie mieli oni racji. Ratowali siebie i miasto od jeszcze gorszych okrucieństw i grabieży, których zresztą i tak nie brakło ze strony Szwedów a wiedzieli, że narazie bohaterstwo nie przydałoby się na nic.

Właściwie bohaterstwo miasta Warszawy datuje się od insurekcji Kościuszki, którą tak pięknie opisał Reymont, gdy „Ojciec teatru polskiego" Wojciech Bogusławski, wołał śmiało w zaimprowizowanej piosence podczas słynnego przedstawienia „Krakowiaków i Górali" do publiczności warszawskiej:

Na polach Racławic krwawo!
Głos bije w niebo: Zwycięstwo!
O miejże powstania męstwo,
Warszawo, Naczelnik woła:
Warszawo!

W książce Stanisława Szenica o epoce wojen szwedzkich występują wodzowie narodu, a więc król Jan Kazimierz, Stefan Czarniecki, Paweł Sapieha, Jan Leszczyński i inni. Sapieha, występujący równocześnie jako hetman litewski jest bardzo podobny do portretu, jaki mistrzowsko namalował w „Potopie" Sienkiewicz. Jan Kazimierz i jego wróg Karol Gustaw są nieco mniej wyraziście odmalowani niż w „Potopie", ale na ogół dość podobnie. Odebranie Szwedom Warszawy zawiera o wiele więcej szczegółów, świadczących o erudycji i skrupulatnych studiach autora. Dowiadujemy się ponadto o dalszych losach Wittemberga, którego pan Zagłoba chciał najpierw rozerwać na szablach, a potem o chlebie i wodzie osadzić w Zamościu. Szenic opisuje, jak rozwścieczone tłumy krzyczały „Wittemberg na hak!" i jak z trudem udało się polskim rycerzom doprowadzić starego marszałka szwedzkiego i jego sztab do stóp Jana Kazimierza.

W dzisiejszej Warszawie mamy dwie tablice pamiątkowe wzięcia miasta przez Polaków. Jedna z nich, trochę żartobliwa, umieszczona „na skarpie murów pozostałych po Pallatium Radziejowskianum, a właściwie pałacu Kazanowskich — głosi chwałę Zagłoby" i nosi napis: „Tu, u stóp Pałacu Kazanowskich, walczył z małpami Pan Zagłoba". Druga, wmurowana w odbudowanym Barbakanie, poświęcona jest „pamięci bohaterskich czynów żołnierza i ludu polskiego", a umieszczona została w miejscu, „gdzie okrył się chwałą oddział Stefana Czarnieckiego". Napis, jak widzimy, zredagowany został podług recepty komunistycznej, gdyż chodziło tu raczej o rycerstwo polskie.

Trzeba przyznać, że w książce Szenica nie widzi się umizgów do komunistów. Notatka — wzmianka o bohatestwie Andrzeja Żalskiego, przywódcy ciurów, wśród których bywało dużo szlachty chodaczkowej, którego zląkł się Wittenberg - jest oczywiście przesadzona, gdy mówi: „Przemilczany i zapomniany, tablicy się nie doczekał, choć może najbardziej przy zdobyciu się odznaczył".

Część druga książki poświęcona jest wojnom napoleońskim, epoce zatem bliższej i lepiej znanej. Najpierw nieopisany entuzjazm, gdy pułki francuskie w listopadzie 1806 r. wchodzą do Warszawy, potem radosne przyjęcie Napoleona, ale następnie nieodłączne od działań wojennych ciężary utrzymania armii. Przedstawienia teatralne, bale, rewie, przyjęcia. Potem dobry opis wojny 1809, bitwa pod Raszynem, wyjście wojsk polskich z Warszawy i okupacja austriacka.

Książkę zamyka opis pobytu Napoleona w Warszawie podczas odwrotu z Rosji, potem powrót resztek wojsk polskich i ich ponowny wymarsz wraz z ks. Józefem Poniatowskim. I w końcu wspomnienie o Placu Napoleona w niepodległej Polsce, o tablicy wmurowanej na ścianie gmachu Hotelu Angielskiego, gdzie zatrzymał się Napoleon w 1812 r., i o ciastkach „napoleonkach", wynalazku cukiernika Gołaszewskiego. Autor zauważa, że ostatnia wojna zmiotła z powierzchni ziemi wszystkie pamiątki pobytu Napoleona w Warszawie, a Plac Napoleona wrócił do dawnej swej nazwy — Plac Warecki.

Książkę zdobią liczne i dobre ilustracje.

Druga książka o Warszawie to wspomnienia warszawskie Jadwigi Waydel - Dmochowskiej. „Jeszcze o dawnej Warszawie", jest właściwie dalszym ciągiem pierwszej takiej książki tej samej autorki pt. „Dawna Warszawa". Jeśli ktoś zechce kiedyś napisać powieść, której akcja będzie się toczyć w polskiej stolicy między 1900 r. a 1939 r. — to wystarczy mu przeczytać książkę Waydel-Dmochowskiej, aby znać w najdrobniejszych szczegółach ówczesne życie Warszawy. Czego tu nie ma! I prasa, i życie umysłowe, i życie społeczne, i mody, i książki, i antykwariaty, i letniska, i lombardy, i Panny Kanoniczki i dworce kolejowe, i cukiernie... Nie sposób wyliczyć. A przy tym ile postaci niegdyś tak dobrze znanych, a dziś nieraz prawie zapomnianych, niezblakłych, niespłowiałych, są jakby zaledwie wczorajsze. Autorka potrafi czasem w kilku wyrazach odfotografować taką postać. Jeszcze jedna zaleta, potrafi też, chociaż są to jej własne wspomnienia, nienarzucać się na każdym kroku czytelnikowi, jak to czyni, niestety, dziś — a czyniło i dawniej, — wielu pamiętnikarzy.

Polskie życie kulturalne

WZNOWIENIA W ODNOWIONYM TEATRZE

W związku z urządzanymi przez **Polski Uniwersytet na Obczyźnie** publicznymi odczytami, przeznaczonymi głównie dla wychowanków wyższych uczelni angielskich, odbyła się w sali Stowarzyszenia Techników Polskich pełna polotu prelekcja **dra L. Kielanowskiego** pt. **'Polska twórczość dramatyczna XX wieku'.**

Za punkt wyjścia mówca wziął odzyskanie niepodległości i z tej perspektywy wskazał na osiągnięty już dorobek dramatyczny epoki romantyzmu, który znalazł swą realizację sceniczną dopiero w XX w. Zatrzymał się potem dr Kielanowski na twórczości S. Wyspiańskiego (1869—1907), który spadek romantyczny starał się przezwyciężyć, dalej na Gabrieli Zapolskiej (1860—1921), której sztuki w zakresie dramatu psychologiczno-obyczajowego mają szczególne miejsce w teatrze europejskim oraz na twórczości komediowej T. Rittnera (1873—1921), napisanej po niemiecku i polsku.

Mówiąc o kryzysie, jaki dramatopisarstwo polskie przeszło po odzyskaniu niepodległości — o którą walka była głównym jego wątkiem — prelegent omówił szczegółowo sztukę: „Uciekła mi przepióreczka..." S. Żeromskiego, (1864—1925), jako najlepiej ilustrującą nowe tendencje w teatrze, przechodzące od tematyki polityczno-narodowej do zagadnień społecznych. Dążenia te znalazły najbardziej wysublimowaną postać w sztukach Jerzego Szaniawskiego (ur. 1887). W tym związku nie pominięty został Ignacy Stanisław Witkiewicz, znany jako Witkacy (1885—1939), najskrajniejszy przedstawiciel teatru antynaturalistycznego i zwiastun obecnego teatru absurdu reprezentowanego na Zachodzie przez Ionesco i Becketta. Jako trzecią obok Zapolskiej i Szaniawskiego indywidualność prelegent wymienił K. H. Rostworowskiego (1877—1938), który w swych sztukach rozwijał problematykę etyczną z zakresu moralności chrześcijańskiej.

Na zakończenie dr Kielanowski wymienił nazwiska kilku autorów dramaturgicznych drugoplanowych, jak L. H. Morstina (ur. 1886), autora „Obrony Xantypy", F. Goetla (1890—1960), Z. Nałkowskiej (1885—1954), A. Nowaczyńskiego (1876—1944), S. Krzywoszewskiego (1866—1950), W. Grubińskiego (ur. 1883), S. Kiedrzyńskiego (1888—1913). Nie zatrzymując się na dramatach R. Brandstaettera (ur. 1906) prelegent zaznaczył, iż w kraju pisarze wypowiadają się przeważnie w formie powieściowej. Nawet w tym kontekście nie znalazło się ani jedno słowo o twórczości dramatycznej na emigracji.

Dr W. Günther, który zagajał zebranie w imieniu P.U.n.O. podkreślił, że wykład ten był jednym z trzech ostatnich w obecnym roku akademickim, zresztą mniej licznie wysłuchanym od poprzednich z powodu zbliżającego się na wyższych uczelniach okresu egzaminacyjnego. Następny wykład wygłosił sam: o W. Sieroszewskim (1858—1945) i W. S. Reymoncie (1867—1925) a ostatni przypadł dr M. Danilewiczowej, która mówiła o K. Irzykowskim (1873—1944) i W. Berencie (1873—1941).

Odczyt dr L. Kielanowskiego o teatrze był niejako przygotowaniem do nowych inscenizacji teatru emigracyjnego. „Teatr Polski ZASP w Ognisku", zmieniając nieco pierwotne plany repertuarowe, postanowił na zakończenie bieżącego sezonu wystawić sztukę Jerzego Szaniawskiego „Adwokat i Róże" w reż. L. Kielanowskiego i dekoracjach T. Orłowicza. Premiera tego wznowienia sztuki z 1929 r. połączona będzie z aktem poświęcenia nowej sceny w odnowionej i przeorganizowanej sali teatralnej „Ogniska Polskiego".

Zniesiona sam została dawna scenka od strony ogrodów a zbudowana nowa na przeciwległym końcu sali i zaopatrzona w garderoby od frontowej strony domu. Przebudowane też zostały urządzenia wentylacyjne. Projekt całej przebudowy jest wspólnym dziełem T. Orłowicza i architekta S. Niczewskiego, a wykonanie nastąpiło nastąpiło pod kierownictwem B. Tymienieckiego (f-ma Beaudecor). Instalację świetlną założył F. Stawiński. Pojemność sali nie uległa zmniejszeniu, a scena zaopatrzona w półkolisty horyzont została nie tylko zwiększona, ale w razie potrzeby może być wydłużona w kierunku sali.

Oczekując z zainteresowaniem sztuki Szaniawskiego, nie można jednak powstrzymać się od niepokoju o los pierwszej inscenizacji w teatrze polskim sztuki młodego autora emigracyjnego, która, jak potwierdzono w prasie, znajdowała się w próbach. Mowa tu o „Uczciwym złodzieju" Z. M. Jabłońskiego, sztuce reżyserowanej przez I. Korę-Brzezińską. Według pierwotnego planu repertuarowego miała ona być wystawiona z początkiem czerwca. Tymczasem — jak słychać — pójść ma na scenę po „Adwokacie i różach" czyli w okresie kanikuły, w drugiej połowie lipca lub w sierpniu. Podzieli wówczas — zapewne — los doskonale wystawionego „Dnia Dominika" K. Sowińskiego, który nie znalazł należytego oddźwięku wśród widzów... nieobecnych podczas wakacji w Londynie.

c

Przygotowania w „Teatrze dla dzieci" do nowego widowiska teatralnego są w pełnym toku i pokonane zostały już największe trudności związane z uzyskaniem nowej sali teatralnej. Wystawiona zostaje inscenizacja bajki „O Krasnoludkach i Sierotce Marysi" Marii Konopnickiej w opracowaniu Reginy Kowalewskiej. Bodaj po raz pierwszy w polskim teatrze emigracyjnym wejdą na scenę narówni z żywymi aktorami prawdziwe lalki-kukiełki i wezmą udział w akcji. Ta niezwykła forma inscenizacyjna napewno zainteresuje zarówno dzieci każdego wieku, jak i dorosłych, wychowanych przecież na tej klasycznej bajce. Dekoracje, lalki i kostiumy są projektu Tadeusza Terleckiego, kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach J. Kropiwnickiego, a choreografia będzie P. Gobińskiej.

Wobec tego, że teatr Lyric-Hammersmith zamknął swe podwoje i ma ulec przebudowie, trzeba było znaleźć nową salę teatralną, z odpowiednio zaopatrzoną sceną. Wybór padł na „Rudolf Steiner Theatre" niedaleko stacji kolejki podziemnej przy Baker Street. Sala mieści 260 miejsc dla widzów. Wobec tego, iż wystawienie jednej sztuki w „Teatrze dla dzieci" wymaga dla pokrycia kosztów zgromadzenia ok. 2.500 osób, będzie musiało się odbyć 10 przedstawień, a mianowicie w dniach 24 i 25 czerwca i 2, 8 i 9 lipca, po dwa przedstawienia dziennie. „Teatr dla dzieci", który zyskał sobie dobre imię za wysoki poziom artystyczny wystawionych sztuk: „Kota w butach", „Pana Twardowskiego na Księżycu", „Jasełek" i „Zaczarowanych nocy" M. Lisiewicza, obecnie „Krasnoludkami..." należycie uczci 50-lecie zgonu Marii Konopnickiej (1842—1910), z bardzo nieznacznym opóźnieniem. (n)

BRIDŻ

Odzywka na trzecim ręku jest ciągle niedoceniana. Korzyści wykazuje następujący rozkład:

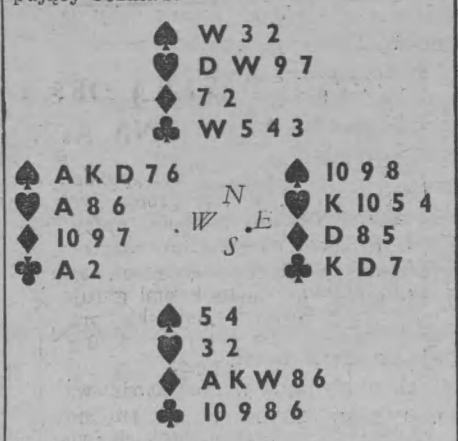

Jeśli „S" spasuje „W" odezwie się albo 1 pik albo 1 bez atu. Chętniej przy szym zapisie dla koronki i partner niewątpliwie podniesie do trzech. „N" prawdopodobnie zaatakuje treflem i 11 lew będzie udziałem rozgrywającego. Gdy ktoś słuszniej rozpocznie pikami „E" zakończy 3 b. atu, które przy wyjściu „S" zapewni 10 lew.

Zupełnie inaczej wyglądać będzie gdy „S" na trzecim ręku zacznie 1 karo. „W" tedy nadzieje na b. atu zwiędną, bo gdy „N" zaatakuje, obrońcy zbiorą z miejsca 5 lew. Nawet jeśli „W" zdecyduje się na dograną w pikach gra się nie uda. Po zgraniu 3 kar „S" zagrywa czwarte. W ten sposób trzeci walet lub druga dama zaawansuje do lewy u drugiego obrońcy.

Obecnie odzywka z taką kartą na 3 ręce należy do rutyny dobrego gracza. Nie jest ona niebezpieczną i przegrana z kontrą na tak niskim poziomie opłaca się. Z polskimi graczami odzywka taka może być jednak groźna, bo od razu tak się podniecą, że popędzą na taką wysokość z której upadek będzie bolesny. Jeżeli partner przypadkiem ma niezłą kartę, będzie wiedział co zrobić. Odzywający się na trzecim ręku może mieć dobrą kartę lub słabą. Już drugi obieg wyjaśni. W pierwszym wypadku pojedzie chętnie dalej mając siłę punktową. Nie mając jej zahamuje.

Kazimierz Schleyen

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

„Zwycięstwo ma wielu ojców — klęska jest zawsze sierotą"

Próba określenia oblicza i charakteru polskiej społeczności emigracyjnej jest w ostatnich czasach przedmiotem szczególnie ożywionej dyskusji w licznych ośrodkach naszego osiedlenia. Kolumna kombatancka w „Orle Białym" kilkakrotnie już zamieszczała wypowiedzi na ten temat. Poniżej drukujemy w skrócie interesujący artykuł Wandy Jezierskiej, charakterystyczny dla swej trzeźwości i optymizmu w ocenie naszego uchodźstwa. Artykuł ten ukazał się w tygodniku „Głos Polski" w Buones Aires w ramach dyskusji toczącej się na wspomniany temat. Redakcja

•

ANGLIK mówi najczęściej o pogodzie, Polak o polityce. Pacjent ze spuchniętym policzkiem i zbolałym wyrazem twarzy oznajmia wszem wobec, że ma wrzód na zębie. Nie mniej musi co chwila objaśniać obecnym: „ząb mnie boli, więc spuchłem, oo, jak spuchłem". A po chwili znów: „o, jak spuchłem, boli mnie ząb". I tak w kółko. Nic mu to nie pomoże, a przecież ulgę podobno przynosi. Konieczność ujawnienia na zewnątrz tego co nas gnębi w środku jest cechą bardzo ludzką. Wiedział o tym Kościół i ustanowił spowiedź. Nauka współczesna, dla ludzi niepraktykujących, wymyśliła psychoanalizę, czyli to samo tylko bez pierwiastka boskiego. Podobna klapa bezpieczeństwa dla nagromadzonych w człowieku odpadków od różnych przeżyć, które zatruwają mu organizm fizyczny i psychiczny i działają rozkładowo na wszystko, czego się tknie.

Najbardziej zabójcza jest gorycz zawodu, zapiekła złość za jakieś urojone czy istotne krzywdy. Kto z nas nie jadł gorzkiego chleba- Jedni go strawili, inni schwacili się nim i chorują.

Ostatnio pisze się dużo o emigracji. Dobrze, źle, głupio, mądrze, ale zawsze dużo. Gdziekolwiek jest większe polskie skupisko drukuje się, dzięki Bogu, pismo polskie. Wszystkie te pisma razem i każde z osobna piszą o emigracji. Jak o tym bolącym zębie. Że tu spuchło, a tam ropieje.

Jedni prawią kazania z palcem na nosie i pouczają: jak nie należy, czego nie należy i dlaczego nie należy. Wszyscy w negatywie. Inni rozdzierają szaty nad stanem obecnym. Jeszcze inni upajają się najczarniejszymi przepowiedniami na przyszłość, lubują się w zaduszkach na emigracyjnych cmentarzach, huśtają pogrzebowe kadzielnice z zapałem godnym lepszej sprawy. Są tacy, którzy podchodzą do tematu rzeczowo i pozytywnie.

Pisać o emigracji, owszem, należy i trzeba. Znaleźliśmy się w warunkach nowych, więc trzeba je przeanalizować omówić, aby móc zaplanować i plan wykonać. Taki i tylko taki powinien być cel i charakter rozpraw o naszym bytowaniu na obcych ziemiach. Natomiast zarówno łamanie rąk jak i rzucanie gromów jest nie na miejscu. Jednych śmieszy, innych drażni swą bezcelowością. Wielkie słowa, nie idące w parze z wielkimi czynami, są jak nadęte baloniki.

Wielkie słowa zachowajmy na wielkie okazje. Na codzień mówmy o rzeczach prostych, jak proste są nasze cele i obowiązki.

Kobieta, zamknięta w kole codziennych doraźnych uczynków zeźli się, kiedy jej mówią o „dogmacie" i „ideologii", kiedy ją potępiają albo pouczają. Zaboli ją najboleśniej zarzut, że wyrzeka się polskości, kiedy ona i jej podobne dokumentują swoją żarliwą polskość tym, że trwają, że są, że — psiakrew — nie dadzą się życiu, choćby miały tysiąckrotnie biegać i fruwać z domu do pociągu, z pociągu do pracy, a z pracy do domowego podwórka, i tak przez 365 dni w roku, pomnożone przez 15 czy 30 czy ile tam lat. Trwają, bo noszą w sobie twardą odporność, mazurek, ślązaczek, poznanianek, pomorzanek, kresowianek czy góralek. Utrzymują się na powierzchni dzięki nieprawdopodobnej żywotności. sile moralnej polskiej kobiety.

Człowiekowi oszukanemu trudno jest rozumować bezstronnie. Rozgorycza się. A rozdrażnienie, wywołane czyimś kaznodziejskim tonem wybucha gniewem. Wojna, tułaczka i emigracją przemęłły nas, zmieszały, zrównały, zmiażdżyły i wypluły, jak chciały. Mocni zostali jak byli — ludźmi uczciwymi. Słabych przerobiły na mierzwę i lotny piasek.

Nie ma na to rady. Wszędzie są ludzie dobrzy i źli. Nie ma państw idealnych, nie ma społeczeństw idealnych, nie ma ludzi idealnych. Ideał to doskonałość, a doskonały jest tylko Bóg. Życie jest walką ze złem, z fałszem, oszustwem.

Fakt, że jesteśmy emigracją, nie zapewnia nam świętości. Jednostki szkodliwe w normalnych społeczeństwach mają dwa hamulce: prawo i opinię publiczną. W społeczności wysadzonej z siodła chcą łowić tłuste ryby w mętnej wodzie.

Społeczeństwo: zrzeszenie, stowarzyszenie czy związek ma na celu obronę jednostki i jej interesów, w zamian za to jednostka daje grupie pewne świadczenia, celem podniesienia i usprawnienia tej grupy. Im liczniejsza i silniejsza grupa, tym bezpieczeństwo jednostki jest lepiej zapewnione.

Opinia publiczna na emigracji jest jedyną dla nas bronią w rozgrywkach wewnętrznych. Skuteczna jest tylko w ugrupowaniach licznych i solidarnych, kiedy wszyscy bronią każdego, a każdy wszystkich. Trzeba tylko bacznie strzec jej przed wyrodzeniem się w plotkę, w samowolną trybunę niepowołanych do tego opiniodawców. Kto może nadać opinii publicznej charakter prawa obyczajowego? Tylko dobrze zorganizowana społeczność. Obecność w niej przedstawicieli wszystkich ugrupowań gwarantuje bezstronność.

Siła gromadzka jest nie tylko ochroną przed nieszczęściem, otrzymywanym z ręki sąsiada, jest również i przede wszystkim podstawą i gruntem, z którego wyrasta siła indywidualna, a zatem powodzenie zawodowe i w ogóle życiowe każdego z jej przedstawicieli.

A jak to wygląda w rzeczywistości? Dobrze nam znane „bla-bla"- nie zaprowadzi nas donikąd. W organizacjach zbudowanych na nowych podstawach rządzi zasada: ja wam pracę, a wy mnie poparcie w moich poczynaniach. Wobec tego stawiam wniosek pod dyskusję:

— społeczników czynnych i biernych, którzy już coś robią, pracują albo płacą;

— malkontentów również czynnych i biernych, którym nie odpowiada żadna z dotychczasowych organizacji;

— oraz nieuspołecznionych, którzy chodzą dotąd własnymi drogami, bo zespół ich nie interesuje.

Przestańcie biadolić, panowie. Nasza emigracja nie jest bez dogmatu ani cmentarzyskiem niedobitków. Ma wiele braków i popełnia błędy. To ludzkie. Na pewno nie potknie się ten, kto stoi w miejscu. Ale też i nie pójdzie donikąd. Że nas mało? Nie oglądajmy się na maruderów. Kiedy zobaczą, że nam się powiodło, dołączą. Przygna ich tęsknota do swoich, samotność pustka życia w pojedynkę. Przyjdą, jeżeli będą mieli dokąd przyjść. I będą żałowali, że nie zrobili tego wcześniej. „Zwycięstwo ma wielu ojców — klęska jest sierotą". Nie wolno zaczynać walki bez wiary w jej skuteczność.

Nie rozumiem, dlaczego z naszego statusu emigracyjnego robimy dramatyczną sytuację. Pomyślmy na trzeźwo: Stany Zjednoczone, to też tylko dawna emigracja. I Kanada. I Australia. To co innego — ktoś mi powiedział — oni mają własne państwa. O to właśnie chodzi. Oni z tym państwem tam nie przyjechali. Wyjechali na znak protestu, tak jak my. Półtora wieku mija, jak Kościuszko i Pułaski ramię przy ramieniu z Amerykanami tworzyli młodą demokrację.

My, emigranci polscy, nie możemy tworzyć państwa poza krajem, ale możemy tworzyć społeczeństwo. Jego komórką organizacyjną jest nasz związek.

Możemy tworzyć sobie, naszym dzieciom i wnukom byt niemal niezależny społecznie, dostatni gospodarczo, pełny duchowo, dzięki naszej własnej kulturze, którą przechowujemy z pokolenia na pokolenie. Oraz pożyteczny dla kraju, który nam udzielił gościny.

Nie widzę żadnych powodów, dla których emigracja miałaby być skazana na wymarcie. Na swojej czy cudzej ziemi naród dotąd żyje, dokąd chce. A my z tych twardych, żyć chcemy. Przy wrodzonej nam inteligencji, przy polskiej odporności potrafimy zaprzeć się nogami w ziemię, popluć w garście i brać się do roboty. Historia naszej starej emigracji w Stanach czy w Argentynie jest tego najlepszym dowodem.

Tylko nas nie balsamujcie za życia. Nie uwijajcie nas w powijaki z żalu i płaczu jak mumie. Nie przytłaczajcie piramidą pesymizmu.

W dawnych chatach słowiańskich było miejsce zwane żalnikiem. Opłakiwano w nich zmarłych przodków. Emigracja nie jest żalnikiem. Jest komórką, z której promieniować będą na cały świat pokolenia młodych Polaków. Płaczki niech idą do żalników posypywać głowy popiołem. Ludzie czynu będą tworzyć na cały świat Polskę żywą.

Wanda Jezierska

NAJPOPULARNIEJSZE KIERUNKI

Warszawski „Głos Pracy" zajął się tematem, który rok rocznie o tej porze powraca na łamy prasy. Sprawą tą jest wybór kierunku studiów przez młodzież, która już od kilku tygodni zdaje maturę w Polsce. Dziennik ten przeprowadził wśród nowych abiturientów „małą ankietę".

Okazuje się, że najbardziej atrakcyjnymi kierunkami studiów wśród młodzieży są: psychologia, archeologia, orientalistyka, anglistyka, socjologia, historia sztuki i geografia. Ponad 2 kandydatów przypada na tych kierunkach na jedno wolne miejsce. Dalej idą studia ogólno-ekonomiczne, technologia chemiczna, geologia techniczna, rusystyka, prawo, malarstwo, lecznictwo. Daje się także zauważyć wzrost zainteresowania kierunkami studiów „deficytowych", jak: matematyka, fizyka, chemia i rolnictwo. (FEC)

WYCIECZKA NA MONTE CASSINO

Kilkadziesiąt osób z Wielkiej Brytanii wzięło udział w tegorocznej wycieczce na Monte Cassino, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w 17 rocznicę pamiętnej bitwy.

18 maja, dokładnie w dniu zdobycia twierdzy klasztornej przez 2 Korpus Polski we Włoszech, wycieczka, która przybyła do Rzymu kilka dni wcześniej, udała się na cmentarz poległych, gdzie złożyła wieńce. Duszpasterz uchodźstwa ks. Arcybiskup Józef Gawlina odprawił modły oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Z kolei grupa wycieczkowa udała się pod pomnik 3 Dywizji Strzelców Karpackim na wzgórze 593, gdzie kol. Witold Zahorski, prezes SPK we Włoszech przypomniał zebranym przebieg działań wojennych, które doprowadziły do wyrzucenia Niemców z warowni klasztornej.

Obok Polaków przybyłych z Anglii, w uroczystościach wzięli udział: Ambasador przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Papee, Sekretarz amerykańskiej ambasady G. Lister, przedstawiciele włoskich związków kombatanckich, delegaci SPK oraz grono Polaków z Rzymu.

Wycieczka Polaków z W. Brytanii spotkała na Monte Cassino inną grupę wycieczkową, która przyjechała z Katowic. W Rzymie uczestniczyła w zbiorowej audiencji oraz błogosławieństwie udzielonym przez Ojca Świętego w Bazylice św. Piotra, zwiedziła ważniejsze zabytki Wiecznego Miasta oraz Katakumby, w których wysłuchała mszy św., odprawionej na intencję Polski przez ks. Rektora Stanisława Suwałę, wiceprezesa SPK we Włoszech. Ks. Suwała podejmował wycieczkę później lampką wina w Castel Gandolfo.

W 20 rocznicę bitwy, która przypadada w r. 1964 Stowarzyszenie Polskich Kombatantów projektuje zorganizować wycieczkę na Monte Cassino na znacznie większą skalę.

Uroczystości poświęcone rocznicy bitwy o M. Cassino odbywały się w całym szeregu ośrodków polskich w świecie. Słowa uznania dla bohaterskiego czynu naszego żołnierza znalazły się również na ustach min. Roberta Kennedy, brata prezydenta Stanów Zjednoczonych, który powiedział ostatnio do 150 tysięcznej rzeszy, zgromadzonej na uroczystościach 3 majowych w Chicago:

„Polacy i Amerykanie — związani są węzłami krwi. Od naszej Wojny o Niepodległość aż do końca drugiej wojny światowej Polacy i Amerykanie zawsze bronili sprawy wolności. To Polacy pod dowództwem generała Andersa odznaczyli się zdobyciem historycznego klasztoru Monte Cassino, otwierając aliantom zamkniętą przez wiele miesięcy drogę do Rzymu. Odwiedziłem Monte Cassino przed kilku laty... Nie zapomnę nigdy napisu na cmentarzu poległych pod Cassino Polaków. Nie zapomnę słów: „My żołnierze polscy, walcząc o wolność naszą i Waszą, oddaliśmy duszę Bogu, ciała ziemi włoskiej, a serce Polsce". Te same zasady wolności — mówił dalej min. Kennedy — za które zginęli bohaterowie polscy pod Monte Cassino, winny być dziś nadal natchnieniem wszystkich narodów wolnych na całym świecie. W tym samym roku, co Monte Cassino odwiedziłem też Polskę. A potem, kiedy wróciłem znów do Polski po pobycie w Rosji, jakże krzepiące wrażenie wywarł na mnie naród polski, zawsze wierny zasadom wolności i prawdziwej demokracji, których urzeczywistnienia gorąco pragnie".

Jubileusz 25-lecia Ks. Kanonika Jana Malinowskiego

Staraniem Polonii w Chicago w dniu 28 maja br. odbyły się uroczystości 25-letnich godów kapłańskich ks. Jana Malinowskiego.

Komitet obchodu w piśmie zawiadamiającym Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie pisze: „Uroczystość jubileuszowa organizowana jest na szeroką skalę łącznie z czynnikami oficjalnymi Ameryki. Wszyscy znamy pełną poświęcenia pracę dla Polski i Kościoła ks. Jana Malinowskiego, jego twardą i bezkompromisową walkę o niepodległość Polski, jego piękny patriotyzm i bezinteresowność w pracy i postępowaniu."

Tyle Komitet uroczystości w Chicago.

Myślę, że wszyscy żołnierze 2 Korpusu, którzy znali Jubilata ze służby w Korpusie oraz mieli możność obserwowania Jego pracy społeczno-politycznej w Argentynie i USA, będą radzi i wdzięczni Kolegom w Chicago za ich wysiłek i pracę, aby uczcić Jubilata.

Przed kilku laty, o czym pisaliśmy w „Orle Białym", ks. J. Malinowski odbył swoją podróż manifestacyjną do New Yorku poprzez wszystkie kraje Ameryki Południowej i Środkowej z tzw. „Księgą Wolności" celem przypomnienia tym krajom, że Polsna, która pierwsza przeciwstawiła się agresji Hitlera, wolność utraciła i pozostaje w niewoli sowieckiej. W każdym z tych krajów ks. Malinowski przyjmowany był przez prezydentów oraz parlamenty, którzy, solidaryzując się z protestem polskim, wpisywali się do „Księgi Wolności".

Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że ówczesna podróż protestacyjna ks. Malinowskiego dla przypomnienia niewoli narodu polskiego, była nie tylko wspaniałym wyczynem sportowym, ale była jedną z najbardziej udanych akcji politycznych na Zachodzie w sprawie polskiej.

W dniu jubileuszu pragniemy również przypomnieć, że ks. J. Malinowski jako kapelan pułku ułanów karpackich w bitwie o Monte Cassino został odznaczony orderem Virtuti Militari, za czyn wyjątkowego męstwa na polu bitwy.

Redakcja Kolumny Kombatanckiej sądzi, że będzie wyrazicielem uczuć wielu ośrodków żołnierzy 2 Korpusu, przesyłając tą drogą Czcigodnemu Jubilatowi serdeczne i gorące życzenia dalszej, owocnej pracy dla Polski.

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns, London, S.W.7. Tel. FRE 3175

B.D.I.C

KOMENTARZ WATYKANU O MOWIE PRYMASA POLSKI

„Osservatore Romano" zamieszcza na pierwszej stronie sprawozdanie o mowie Ks. Kardynała Wyszyńskiego, wypowiedzianej przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej 72 księży polskich zamęczonych przez hitlerowców podczas ostatniej wojny światowej.

„Kardynał Wyszyński ku uczczeniu pamięci księży polskich, którzy zginęli dla sprawy wiary i ojczyzny" brzmi tytuł artykułu „Osservatore Romano". Pismo watykańskie podaje w obszernych wyjątkach przemówienie Ks. Prymasa i podkreśla masowy charakter uroczystości: „wszystkie parafie Warszawy były obecne i złożyły kwiaty u stóp tablicy pamiątkowej, wmurowanej obok wejścia do katedry".

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE.
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio załatw!
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186.
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

MARIA NIEMOJOWSKA (I)

SYCYLIA

JUŻ na początku ogarnęły nas wątpliwości, czy lekkomyślne opuszczanie promiennie złocistej Florencji po to, by znaleźć coś jeszcze wspanialszego, nie będzie nadużywaniem cierpliwości bogów. Przepowiednie brzmiały ponuro. Kiedy we Florencji było 23° Celzjusza, Rzym miał tylko 17°, a Palermo wszystkiego 7° Stojąc na Piazzale Michelangelo, wpatrzeni w błękitno-złoty zmierzch nad Florencją, umacnialiśmy się w słuszności naszych postanowień i wzywając pomocy Persefony usiłowaliśmy odczynić urok czarodziejskiego miasta.

Rzym w strugach deszczu przyjął nas obojętnie i bezosobowo wspaniałą pompą obrządków wielkanocnych. Komuś, kto uczył się pierwszych wzruszeń religijnych w malutkich kościółkach kresowych, trudno jest wywołać w sobie jakiekolwiek wrażenia religijne wśród podnieconego tłumu międzynarodowych turystów — w obliczu formalnego przepychu ceremonii świątecznych. Olbrzymi gwardzista łapą wielką jak semafor odpychał grupę księży francuskich i niemieckich zakonnic i nisko kłaniał się damie w czarnym szalu z twarzą jak z rysunku Goyi: „Prego signora marchesa, prego". W katedrze rozległy się brawa jak w operze. Niektórzy wchodzili na ławki i rzeźby.. Jedynie srebrzyste głosy chłopięcego chóru głosiły spokojnie i bezinteresownie chwałę zmartwychwstałego Boga.

„Przejazd przez zatokę mesyńską, między skałą Scylli i wirem Charybdy jest jednym z najpiękniejszych w Europie" — zachwalał nasz uczony „Blue Guide". Może, tylko że z okien pociągu umieszczonego na sapliwym i dygotliwym promie nic nie widać, prócz gromady czarno ubranych wieśniaków i dwóch łaciatych kóz, podróżujących na tym samym promie.

Do Agrigento — greckiego Akragas — przyjechaliśmy wieczorem. Oganiając się przed hałaśliwymi pośrednikami wyspinaliśmy się po schodkach stromej uliczki i prawie bez tchu dotarliśmy do „Belvedere". Właściciel — wielki, szpakowaty Jowisz — spojrzał na nas spod nastrzępionych brwi i oświadczył: „Paszporty". Pokoik był czysty, ze spartańskimi łóżkami, które przy każdym poruszeniu strzelały jak karabin maszynowy. „Padrone" oświadczył: „Dam wam bon, pójdziecie na stację, tam jest restauracja; mój siostrzeniec, bardzo porządny chłopak; zjecie kolację, tanio, wino ekstra. Chcecie jechać do Selinunte, to dobrze, dam wam kartkę; hotel Miramar, mój siostrzeniec; tanio, czysto..." Schodząc potulnie na dół zrobiliśmy pierwsze odkrycie: tak chyba działa Mafia.

Zanotowana historia Sycylii liczy sobie 27 wieków. W tym okresie przez wyspę przeszli Fenicjanie, Greccy, Kartagińczycy, Bizantyńczycy, Wandalowie, Saraceni, Normanowie i Hiszpanie. Tam to wylądował Garibaldi ze sławnym tysiącem, tam wreszcie, po oddziałach hitlerowskich, wyspę zajęli Alianci, a po nich, jak twierdzą Sycylijczycy — Włosi. Zgryźliwie zrzędził kiedyś jakiś historyk sztuki, że Sycylijczycy sami nic nie stworzyli, że wszystko przynieśli za sobą kolejni zwycięzcy. Ale w tej chwili trudno jest zaiste ustalić, kto to byli ci „prawdziwi" Sycylijczycy: potomkowie Greków, Arabów, Normanów? Na ulicach Palermo widzi się ludzi należących do wszystkich ras. O pierwotnych mieszkańcach prawie nic nie wiadomo; wiemy że w Akragas czcili jakąś boginię płodności i do tej pory przewodnik pokazuje ponury labirynt wykuty w skale, ale późniejsza i trwalsza legenda orzekła, że jest to właśnie miejsce, gdzie Persefona schodziła do Hadesu i którędy wracała na ziemię, a pradawna świątynia bogini miłości w Erice przeszła we władanie najpierw Astarte, a potem Afrodyty. Najtrwalsze i najwspanialsze pomniki swej wielkości zostawili po sobie Grecy, Saraceni, Normanowie i Hiszpanie. One to skłoniły nas do opuszczenia przyjaznej Florencji.

W roku 406 przed nar. Chr. upadło ostatecznie Akragas pod uderzeniem Kartaginy. Ponad 200 tysięcy opuściło miasto, które Pindar uważał za najpiękniejsze na świecie. Od założenia Akragas minęło wszystkiego 176 lat, a od wspaniałego zwycięstwa pod Himerą — 74. W tym krótkim okresie pod rządami mądrego Empedeklesa miasto okryło się splendorem nieznanym dotąd w całej Helladzie. Konie, oliwa, wino, a przede wszystkim wyroby luksusowe i zdobniczeznane były w całym świecie. Szlachetna linia szeregu świątyń ustawionych z grecką nieomylnością na krawędzi wyniesionej ponad niskie, nadmorskie pofalowania gruntu, piękno domów mieszkalnych i wykwint życia były przedmiotem powszechnego podziwu. Razem z dobrobytem jednak przyszło zniewieścienie i upadek.

„W oku wojny" — pisze Diodorus Sikulus — wydano wartownikom nocnym zakaz zabierania na mury łóżka, namiotu, płaszcza wełnianego i dwuch poduszek, co wywołało powszechne niezadowolenie i rozruchy". W takich warunkach zdobyli miasto Kartagińczycy poto, by je złupić i spalić, Kartagińczycy, po których, oprócz paru monet zrobionych przez Greków, nie zostało nic — ani literatury, ani sztuki, ani piękna, ani brzydoty — zostały jedynie metalicznie brzmiące imiona generałów — Hannibal, Hamilkar, Hasdrubal...

Upadek Akragas wyniósł Dionizjosa I, niestrudzonego tyrana Sarakuz. Przez 38 lat człowiek ten wojował, budował, bał się i pisał dramaty. Nota bene, ta ostatnia słabość stała się przyczyną jego śmierci: Przez wiele lat na próżno ubiegał się o pierwszą nagrodę na wielkich Dionizjach i kiedy wreszcie ją zdobył ogłosił wielkie święto i wydał olbrzymi bankiet na którym umarł ze wzruszenia. Jego to syna na próżno usiłował przekonać o wyższości filozofii i słuszności demokracji Platon. On to kazał zawiesić nad głową Damoklesa miecz, aby go przekonać o straszliwości życia tyrana. Postanowił też z Syrakuz uczynić najwarowniejsze miasto świata. Olbrzymie fortyfikacje wyżyny Eurialus do dziś zdumiewają podróżnego. Ale co się stało ze wszystkimi budowlami Dionizjosa, od wieków fascynuje historyków: forum, świątynie, szkoły, galerie znikły. Nie został ani jeden kamień. I trudno byłoby uwierzyć opowiadaniom starożytnych o wspaniałości i majestacie miasta, gdyby nie kamieniołomy, które jedne świadczą o dawnej wielkości Syrakuz.

Siedząc na wspaniałych ruinach świątyni Heraklesa w Akragas. której część, osiem kolosalnych kolumn zrekonstruowano w końcu 19 wieku dzięki jakiemuś ekscentrycznemu Anglikowi i przypatrując się szlachetnie harmonijnej świątyni Concordii zastanawialiśmy się nad przekorną ironią historii: O Dionizjosie napisano tomy, poświęcano mu rozprawy i traktaty, a przecież z jego olbrzymiej pracy nie zostało nic, ani budowli, ani dramatów. Natomiast po szlachetnym Empedoklesie pozostała legenda mędrca i czarownika i piękny szereg świątyń w Akragas, które do dziś są przedmiotem podziwu całego świata.

Powinnam teraz, zgodnie ze zwyczajem przystąpić do opisu świątyń w Akragas. Ale jak oddać złoto kolumn, błękit nieba i barwę kwiatów. które z wiosną w takich ilościach rozsiewa uradowana Demeter? Świątynie Akragas rozsypują się; czego nie zdołali dokonać kolejni najeźdzcy, dokonywuje czas. Miodowe kolumny, wyciosane z miękkiego kamienia wapiennego przypominają w tej chwili gąbkę; ale jest to śmierć tak naturalna i tak zgodna z rytmem życia, że przyszła mi do głowy myśl niedorzeczna, że wszelkie prace konserwatorskie są tak nieprzyzwoite, jak próby wkrzeszania zmarłych.

(c. d. n.)

WOLNE od CŁA
1 lb. SMALCU i 1 lb. BOCZKU
2 lbs. WIEPRZOWINY 37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego
3 lbs. SCHABU wieprzowego 42/-
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska— ZSRR, rozegrany 21 maja br. w Warszawie a wygrany przez Polskę 1:0 (0:0) przejdzie tak samo do historii polskiego piłkarstwa, jak niejedno spotkanie wcześniejsze z tym sowieckim sąsiadem. Przypomnijmy na wstępie poprzednie spotkania: 1957 w Moskwie Polska—ZSRR 0:3, 1957 r. w Chorzowie 2:1, 1957 r. w Lipsku 0:2 (wszystkie 3 spotkania miały charakter eliminacyjny o wejście do finału o mistrzostwo świata), 1960 r. w Moskwie przegrywamy 1:7 i ostatnio spotkanie z maja br. w Warszawie wygrane znowu przez Polskę 1:0.

Piszę o tym dlatego tak szczegółowo, ponieważ niektóre z tych spotkań, zwłaszcza spotkanie chorzowskie, wygrane przez Polskę, odbywały się w atmosferze największego napięcia, niebywałego dopingu or szału entuzjazmu, gdy drużyna polska odniosła zwycięstwo. Świadkowie tego spotkania opowiadali mi, iż mecz w Chorzowie był niezapomnianym przeżyciem i że ludzie nie tylko że śpiewali „Sto lat", ale także rzucali się w objęcia i płakali. Po zwycięstwie nad drużyną sowiecką...

PRZEGLĄD SPORTOWY

ZŁOTA BRAMKA POLSKICH PIŁKARZY

Równie niebywałe napięcie towarzyszyło także ostatniemu spotkaniu. Dawała temu niedwuznacznie wyraz krajowa prasa sportowa a zwłaszcza znany wszystkim kibicom sportowym warszawski „Przegląd Sportowy", który olbrzymimi tytułami zachęcał graczy, by do meczu stawali bez „czarnych myśli" (20. 5.), albowiem „przegrana ze sławnym przeciwnikiem nie będzie tragedią", zaś „zwycięstwo — olbrzymim sukcesem" Czytamy dalej dosłownie:

„...W tej chwili niezbędny jest umiarkowany optymizm, oparty na realnych możliwościach jedenastki z Białym Orłem, niezbędne jest zaufanie owych dziesiątków tysięcy kibiców zgromadzonych ...na warszawskim stadionie oraz wszystkich tych, którym nie dane będzie obserwowanie meczu — do zespołu Zientary (kapitan drużyny — przyp. mój) i jego kierownictwa. Piłkarze, broniący naszych barw, pragną wypaść jak najlepiej, chcą usilnie spełnić życzenia swych sympatyków i sprawić im przyjemność. I zrobią to napewno, jeżeli tylko niedzielne zadanie nie będzie ponad ich siły... Drużyna znajdzie mocny i serdeczny doping 80.000 widzów... Liczymy — pisze dalej G. Aleksandrowicz — że w ogniu sportowej walki ze sławnym przeciwnikiem wzniesie się cała drużyna na poziom, godny pochwały i gorących oklasków".

Jak widzimy w tym niemal patriotycznym apelu wyrażały się gorące i serdeczne słowa: oby zwycięstwo było po naszej stronie, po naszej to znaczy po polskiej stronie.

W tym samym numerze przypomniał Jerzy Lechowski mecz z 20 października 1957, w którym Polska pokonała w Chorzowie ZSRR 2:1. Pisze on m. in.:

„...Na równi z widownią (po zwycięstwie — przyp. mój) szaleli zawodnicy. Cieszyli się i całowali jak dzieci. Pamiętam to dobrze: Szymkowiak nosił na rękach strzelca obu bramek, Gerarda Cieślika, Woźniak tulił do siebie Brychczego, porwali naszych dzielnych chłopców kibice. Zanieśli ich na rękach do szatni".

„Przegląd Sportowy" rozchodzi się w nakładzie grubo ponad 100.000. Nakład redakcji „Przeglądu" musiał się udzielić kibicom — nie ulega wątpliwości. Tak samo zresztą i myśmy czekali w napięciu na ten wynik, nie bardzo wierząc w zwycięstwo drużyny polskiej. Forma bowiem piłkarzy polskich jest tak różna, niespodzianek tak wiele, iż rzeczywiście tylko przy największym wysiłku i niezwykłej ambicji i woli zwycięstwa, słowem w jakimś szczególnie świetnym nastroju czy transie, potrafią piłkarze polscy pokonać reprezentację ZSRR. I tak się też stało.

Następny numer „Przeglądu Sportowego" (22.5.) przynosi na pierwszej stronie metrowymi niemal czcionkami tytuł: „POLSKA—ZSRR 1:0 — Zasłużone zwycięstwo naszej jedenastki — Pohl z karnego strzela złotą bramkę". Złotą bramkę, nie zwyczajną, ale właśnie złotą, bo ...dała zwycięstwo!

A potem następuje opis wrażeń z meczu. Oto kilka wyjątków:

„Olbrzymią radość sprawiła swoim sympatykom oraz wszystkim sportowcom w Polsce reprezentacyjna jedenastka, odnosząc w trudnym meczu z czołowym zespołem w Europie, drużyną Związku Radzieckiego w pełni zasłużone zwycięstwo w stosunku 1:0. Wynik ten jest wielkim sukcesem naszego piłkarstwa, jakich mało notujemy w kronikach tej dyscypliny sportu, a przyrównać go można do chorzowskiej glorii lub niespodziewanego zwycięstwa barw polskich na Hampden Park w Glasgow.

Jakiegokolwiek zastrzeżenia ie wysunęliby malkonenci pozostanie na zawsze niezbitym faktem, że pokonaliśmy zespół zeszłorocznego zdobywcy Pucharu Narodów, że wynik 1:0 dla Polski pójdzie w świat, jako ważny przyczynek do rozwoju naszej piłki nożnej.

Mamy więc powód do radości i zadowolenia. Dała temu wyraz 70-tysięczna widownia, która już na kilka minut przed zakończeniem spotkania rozpoczynała na niektórych sektorach „100 lat" dla naszych chłopców, a po zakończonym gwizdku sędziego zabrzmiała chóralnym śpiewem i ogłuszającymi oklaskami na cześć zwycięskiej drużyny. Nasi zawodnicy powędrowali do szatni na ramionach rozradowanych kibiców".

Gdy jedenastka sowiecka spostrzegła się — czytamy dalej w artykule p. t.: „Pokonaliśmy zdobywcę Pucharu Narodów" — że nie strzeli Polakom w ciągu 11 minut 3 bramek" zaczęły niedopisywać gościom nerwy. A w artykule p. t.: „I na piłkarskiej ulicy zaświeciło słońce" czytamy:

„Dla silnych nie ma wyrozumiałości. Gdy obrońcy radzieccy podają piłkę swojemu bramkarzowi w groźniejszych sytuacjach, na trybunach odzywają się gwizdy. Taki sam manewr obrońców polskich nagradzany jest oklaskami. W ogóle z tymi gwizdami i oklaskami coś nie jest w porządku. Na widowni zebrało się jak wynika zbyt dużo niesportowej i niewyrobionej publiczności, która nie przynosi nam zaszczytu".

„Kraśnicki (zawodnik sowiecki, który zastąpił Łobanowskiego — przyp. mój) **chciał bardzo zdobyć bramkę, chciał zawstydzić swoich kolegów. Ma on nieszczęśliwe starcie z Szymkowiakiem, który leżąc na ziemi z kilkudziesięciu centymetrów dostaje w głowę dobijaną piłką i nasz bramkarz jest przez chwilę zamroczony.**

Ci co gorzej widzieli, myśleli, że Kraśnicki kopnął w głowę Szymkowiaka. Powstaje tumult, wytwarza się bardzo nieprzyjemna atmosfera, którą podsyca jeszcze szaleńczy rajd karetki pogotowia przez boisko. Szymkowiak po chwili jest już zdatny do gry. Wraca do bramki wśród oklasków.

I nadchodzi wreszcie 73 minuta. Gra odbywa się w gorącej atmosferze. Polok dostaje piłkę i ciągnie po prawym skrzydle. Zbliża się do pola karnego, jest już o kilka metrów od bramki i pada podcięty przez obrońcę gości.

Wśród ogromnej wrzawy i krzyków protestu nie słychać nawet gwizdka znakomicie sędziującego Węgra p. Kösztnera. Wszyscy wiedzą jednak, że będzie jedenastka. I jest!

Jaszyn był bezradny. Pohl strzelił tak silnie, tak błyskawicznie, jak to on potrafi, gdy jest w formie. Polska prowadzi 1:0. Na trybunach szał radości... Koniec meczu. Na trybunach pochodnie, petardy i obowiązkowe „Sto lat...". Nikt nie ma pretensji do wygranej (Sowietów przed rokiem w Moskwie nad Polską) 7:1. Na to (na takie zwycięstwo — przyp. mój) nas j e s z c z e (rozstrzelenie słów — moje) nie stać".

Sam przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, Reczek, nie wytrzymał i powiedział: „Nasz zespół w pełni zasłużył na... zwycięstwo, oby tylko tak dalej". A sędzia węgierski Kösztner mówił: „Uważam, że... zwycięstwo Polski nad reprezentacją ZSRR jest światową sensacją".

Po tych pełnych entuzjazmu wypowiedziach nastąpił zimny tusz. Widocznie za wiele było entuzjazmu i zbyt wiele niedwuznacznych aluzji. Bo w następnym numerze „Przeglądu Sportowego" (23.5.) takie pretensje kieruje redakcja pod adresem publiczności warszawskiej:

„...po meczu Polska—ZSRR... widownia dała przykład wyjątkowego niewyrobienia sportowego. Dzikie awantury wybuchły po incydencie między Kraśnickim a Szymkowiakiem, incydencie z którym nie było nic niesportowego, w którym jednakową „winę" ponoszą zarówno nasz bramkarz jak i radziecki napastnik ... Szowinizm, złe wychowanie i podnoszenie temperamentu za pomocą bardzo dużych ilości nalewek i czystej, to obraz coraz częściej się powtarzający na warszawskich trybunach... Bardzo się wstydzimy z tego powodu. Wstydzą się także sportowcy i działacze, którzy w przyszłości poważnie będą się zastanawiać przy wyborze Warszawy na miejsce spotkań międzynarodowych".

Od siebie możemy dodać: dlaczego nie ma takich „dzikich awantur" czy objawów „szowinizmu" np. w meczach z Anglią a właśnie z ZSRR? Najpierw w Chorzowie publiczność szalała po zwycięstwie nad ZSRR w 1957 i śpiewała „Sto lat", potem w Warszawie szalała publiczność po zwycięstwie nad ZSRR i śpiewała z serca „Sto lat". Wkrótce nie będzie miasta w Polsce w którym by publiczność zachowywała się inaczej (i nie ma) po zwycięstwie nad ZSRR. Czy to nie jest dziwne? **Paweł Hęciak**

TERMINARZ XIII POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH NA ROK 1961 W W. BRYTANII

GRUPA I „WILNO"

10—11 czerwca: Młodzi—Biały Orzeł. Pauzują: Czarni.

GRUPA II „LWÓW"

Orlęta—Orkan. Pauzuje: Pogoń.

GRUPA III „WROCŁAW"

Lot—PKS. Świtezianka—Unitas

Cyrankiewicz i Zachód

(Dokończenie ze str. 1)

działalności odwetowej i rewizjonistycznej skierowanej zarówno przeciwko nam, jak i przeciwko innym krajom socjalistycznym". Ten ostatni zwrot jest bardzo charakterystyczny, zwłaszcza w związku z projektami wysuwanymi „od czasu do czasu przez rząd niemieckiej republiki związkowej na temat t.zw. paktu o nieagresji". Wynikałoby z tych słów, że rząd w Bonn gotów byłby taki pakt zawrzeć, lecz „jedynie z Polską".

Cyrankiewicz odrzuca również tego rodzaju propozycje przypisując im „przejrzysty cel: oddzielenie sprawy bezpieczeństwa Polski od bezpieczeństwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej (czyli Niemiec wschodnich) i innych państw socjalistycznych, podczas gdy te sprawy są, według Cyrankiewicza. nierozdzielne".

W słowach jego maluje się oczywista zależność Polski od Moskwy i bloku komunistycznego. Na żadne odrębne traktowanie przez Zachód, Polska ludowa nie może sobie pozwolić. Dla dyplomacji zachodniej jest to cenna, choć przypadkowo udzielona wskazówka, która powinna wykreślać linię postępowania w sprawach polskich, a zwłaszcza w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

O tym również mówił p. Cyrankiewicz. Zwracało zwłaszcza uwagę następujące zdanie: „Wszystkie rządy zachodnie *faktycznie* uznają zresztą ostateczny charakter naszych granic, choć z różnych względów — z wyjątkiem rządu Francji — tego jeszcze nie deklarują, co rzecz jasna także stanowi zachętę dla odwetowców i rewizjonistów".

I tu przeszedł Cyrankiewicz do omówienia stanowiska b. wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Nixona wobec zagadnienia Odry i Nysy. Obszerny rozdział poświęcony p. Nixonowi świadczy, że nazwisko republikańskiego kandydata na Prezydenta jest w Polsce znane i popularne. Pamiętają tam wszyscy wizytę Nixona w Warszawie w r. 1959, o czym Cyrankiewicz również napomknął. Przypomniał on ponadto mowę przedwyborczą Nixona do Polaków w Buffalo z „kuszącymi — jak się wyraził Cyrankiewicz — zwrotami", na temat konieczności uznania przez mocarstwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie.

Otóż według Cyrankiewicza Nixon podobno wycofał się z tak wyraźnego sformułowania, twierdząc, że jego mowę w Buffalo przytoczono nie tyle fałszywie, co „za krótko", z ominięciem pełnego sformułowania. Rzekome czy częściowe wycofanie się Nixona posłużyło Cyrankiewiczowi do tryumfalnego twierdzenia, że na Zachód względnie na słowa „tych czy innych polityków zachodnich w rodzaju p. Nixona" liczyć nie można. Liczyć Polska tylko może na to, „że na straży naszych granic stoi wraz z Polską potężny Związek Radziecki i cały obóz socjalistyczny".

Sytuacja, którą odmalował Cyrankiewicz, obrazuje tragiczną zależność Polski od Związku Sowieckiego. Niejednokrotnie stwierdzaliśmy na tym miejscu, że aby zależność tę rozluźnić i aby pomóc Narodowi polskiemu w walce o swe wyzwolenie Zachód winien przystąpić do uznania granicy na Odrze i Nysie. Innej drogi nie ma. Wszelkie inne próby pomożenia Polakom przez odbudowę pałaców i szpitali, udzielanie kredytów it.d., aczkolwiek b. cenne, istoty rzeczy nie zmienią. Nie zmienią jej również robione pod naciskiem Ameryki różne propozycje rządu w Bonn, w sprawie nawiązania stosunków konsularnych, zacieśnienia stosunków kredytowo-handlowych, zawarcia paktu o nieagresji i t.d. Jedynie zalegalizowanie przez mocarstwa zachodnie granicy polsko-niemieckiej, uznawanej zresztą już faktycznie, może wzmocnić wiarę narodu polskiego i otworzyć cykl pomyślnych wypadków nie tylko w Polsce, ale w całej Europie środkowej.

R.P.

ROZGŁOŚNIA LWOWSKA W OKRESIE NIEPODLEGŁOŚCI

Wieczór wspomnień, poświęcony Rozgłośni Lwowskiej w okresie niepodległości połączyło Koło Lwowian z uczczeniem pamięci dyrektora tej placówki Juliusza Petry'ego, zmarłego w styczniu br. w Warszawie.

Po zagajeniu przez dra S. Mękarskiego, główna prelegentka Teodozya Lisiewicz — która w Rozgłośni zajmowała stanowisko sekretarza programowego — przedstawiła genezę i historię Rozgłośni w okresie od 1930 do wybuchu wojny. Rozwój tej placówki, której audycji rychło słuchano pilnie w całej Polsce był zasługą przede wszystkim Petry'ego, zdolnego dziennikarza, poety i organizatora. Rozgłośnia służyła krzewieniu kultury polskiej na ziemiach południowo-wschodnich. Nadawała też audycje w języku ukraińskim.

B. referent odczytowy w Rozgłośni red. Ludwik Bojczuk scharakteryzował udział świata naukowego w pracy przy mikrofonie lwowskim. Do grona prelegentów i autorów słuchowisk należeli wybitni profesorowie m. in. filozof Kazimierz Ajdukiewicz, historyk kultury Stanisław Głąbiński, biolog Rudolf Weigel, botanik Szymon Wierdak, matematyk Stefan Banach i in. Rozgłośnia transmitowała kazania arcyb. Józefa Teodorowicza i metropolity gr.-kat. Andrzeja Szeptyckiego.

Inż. Józef Miński, kierownik techniczny radiostacji dał ciekawą relację o aparaturze Rozgłośni oraz przedstawił próbę jej uruchomienia we wrześniu 1939 w czasie bombardowania lotniczego i artyleryjskiego. Po raz ostatni przemawiała wolna Rozgłośnia we Lwowie żegnając się ze słuchaczami głosem swej speakerki Celiny Nahlik.

Ostatnim prelegentem był przybyły z Monachium Wiktor Budzyński, kierownik programowy Rozgłośni Lwowskiej. W oparciu o bogaty materiał dokumentacyjny wskazał, jak żywy do dnia dzisiejszego w pamięci wolnych Polaków w Kraju i na obczyźnie jest specyficzny „humor radiowy" stworzony przez rozłośnię lwowską. Twórcy i bohaterowie jego Kazimierz Wajda (Szczepcio), Henryk Vogelfaenger (Tońcio), Józef Korabiowski (Stroń) — no i oczywiście sam Budzyński — naśladowani i kopiowani, reprezentują nadal regionalizm lwowskiej radiofnii.

Wieczór wspomnień w sali „Reduty" dostarczył licznym słuchaczom wśród nich był b. dyr. naczelny Rozgłośni inż. Witold Scazighino) wielu nastrojowych wzruszeń. Wspomnienia były równocześnie cennymi relacjami w ramach historii Lwowa z lat niepodległości, której opracowanie należy do zadań statutowych Koła Lwowian.

s. m.

O „NOWYCH KRESACH"

(Dokończenie ze str. 1)

Miejmy nadzieję, że Nowe Kresy młodego pokolenia Ameryki pod przewodem prez. Kennedy'ego nie pozostawią narodów, zakutych przez neokolonializm imperium sowieckiego poza sferą swoich zainteresowań. Podtrzymanie takiej postawy, odziedziczonej po polityce containment'u musiało by prowadzić do dalszego cofania się granicy między światem wolnym a komunistycznym. Było by to tragicznym wypaczeniem dynamiki nowego hasła.

Stany Zjednoczone jako państwo rewolucji

Polska i inne narody ujarzmione przez Moskwę patrzą z najbaczniejszą uwagą i niewygasłą — wbrew wszelkim rozczarowaniom — nadzieją na Stany Zjednoczone, najpotężniejsze mocarstwo świata wolnego. Nie jest to już uwaga bezkrytyczna ani nadzieja naiwna. Mowy, hasła i słowa są starannie analizowane, aby zrozumieć, jakie w sobie kryją zapowiedzi realnych kroków politycznych i nadzieje skierowane są na polityczne czyny mocarstw zachodnich.

Prez. Kennedy sprawuje zbyt krótko władzę, aby można go oceniać na podstawie czynów i konkretnej polityki. Zapoznajemy się natomiast z jego licznymi i pełnymi subtelnych sformułowań wypowiedziami. Umysłowy ich poziom oraz szczerość intencji, które z nich przebijają, świadczą zaszczytnie o intelekcie oraz akademickiej kulturze nowego gospodarza Białego Domu i jego sztabu. Powszechne jest natomiast oczekiwanie, jaką politykę rozwijana z Waszyngtonu ideologia przygotowuje. Oczekiwania nasze, polskie, ujął na tych łamach przed tygodniem tytuł przeglądu polityki międzynarodowej w alternatywę: Roosevelt czy Wilson. Drugi z tych prezydentów symbolizuje zasady wolności narodów, które doczekały się realizacji, pierwszy — stał się dla nas uosobieniem wielkich słów i obietnic, które nie znalazły pokrycia w czynach.

W przede dniu wyjazdu do Europy na spotkania w Paryżu i Wiedniu prez. Kennedy nazwał Stany Zjednoczone państwem rewolucji. Jaki polityczny sens mogą mieć te wielkie słowa? Jedyną groźną tyranią dzisiejszego świata, przeciw której rewolucja w imię wolności musiała by być skierowana, jest totalizm komunistyczny Moskwy. Dążenie narodów, ujarzmionych przez ten totalizm, przy realnym współdziałaniu sił wolnego świata z pewnością uwolniło by świat od wiszącej nad nimi grozy.

Walka między wolnością a tyranią toczy się już w rzeczywistości na całej linii, nie przebiegającej wzdłuż żadnej granicy geograficznej. Ze strony Zachodu jednak jest to walka czysto obronna, więc na pozycjach coraz gorszych. Idea rewolucji, którą wysunął świeżo prez. Kennedy jest w istocie swojej dynamiczna i ofensywna.

Z. S.

Młodym lekarzom w Polsce nie łatwo znaleźć pracę

Studenci, którzy ukończą medycynę w Polsce pozbawieni są nie tylko wszelkich świadczeń, które otrzymywali w okresie studiów, ale mają oni wiele trudności ze znalezieniem pracy. Pisze na ten temat warszawski ilustrowany tygodnik studencki „itd" (nr. 13). Pismo to przypomina, że dwa lata temu Ministerstwo Zdrowia wprowadziło obowiązkowy staż pracy dla absolwentów medycyny — 10 miesięcy przed dyplomem w podstawowych specjalnościach: interna, chirurgia, pediatria, położnictwo. Po 10 tygodni na każdym dziale oraz drugi tzw. staż dyplomowy — trzynastomiesięczny: 6 miesięcy internny, 6 miesięcy ginekologii, 1 miesiąc płatny urlop.

„Oczywista słuszność tych zarządzeń — pisze dalej „itd" — zrozumiana została przez studentów, iż sześcioletni cel — być lekarzem — odsunął się nagle przed metą o dalsze dwa lata". W okresie tego stażu absolwent medycyny otrzymuje 870 złotych miesięcznie całkowitego uposażenia. Z sumy tej musi sam pokrywać mieszkanie i wyżywienie. Ale znalezienie praktyki nie jest łatwe. Absolwenci spotykają się często z odmowną odpowiedzią różnych szpitali i klinik: „Proszę przyjść za dwa miesiące. Dyrekcja szpitala w... komunikuje, że możemy przyjąć na staż za trzy miesiące. Poza tym szpital nie zapewnia zakwaterowania ani wyżywienia. 870 zł. ma wystarczyć na prywatne mieszkanie i prywatne wyżywienie. Jedyna ewentualność — ożenić się z mieszkaniem. Ale nie każdy chce i może płacić wolnością stanu za staż". Gdy „bractwo absolwenckie" pokona wszelkie trudności i znajdzie wreszcie jakiś szpital czy klinikę, „zaczyna się wersja druga, na oddziałach szpitalnych zaczyna straszyć stażysta... Nie wolno mu nawet zmierzyć choremu gorączki. Popatrzyć, posłuchać przy obchodzie, owszem wolno". W oksesie praktyki absolwenci używani są przeważnie do wypełniania kart z historii chorób i do posyłek. „Mam tu kilka zaległych kart, może pan wypełni. Niech pan pójdzie... niech pan powie siostrze... niech pan przyniesie... niech pan to... tamto... owo... bo nie mam czasu. Tak wygląda praktyka absolwenta medycyny".

„Po roku stażu przeddyplomowego historia ze stażem dyplomowym przebiega podobnie. Z tym, że jeszcze trudniej dostać się do szpitala. 'Skończyłem staż przeddyplomowy pięć miesięcy temu — pisze absolwent P. — chodziłem już do wszystkich szpitali, pisałem. Robią mi nadzieję w jednym miejscu, że za pół roku zwolni się miejsce i mnie przyjmą. Na utrzymaniu mam żonę... No cóż, pracuję dorywczo' ". Inny młody lekarz pisze: „Zacząłem się starać poza Warszawą. Mam już 19 odmownych odpowiedzi. Jak uzbieram 50,to wyślę z dedykacją do Ministerstwa Zdrowia". Podobnych głosów jest wiele. Wspomniany lekarz pisze, że 7 jego kolegów zrezygnowało już ze stażu podyplomowego i pracuje w innym zawodzie — 6 w biurach, jeden w muzeum. „Powyższe fakty — kończy cytowany tygodnik — pozostawiamy bez komentarzy". (FEC)

DLA 420.000 MAŁŻEŃSTW ZABRAKŁO MIESZKAŃ

Tygodnik warszawski „Życie Gospodarcze zamieszcza dość pesymistyczne informacje na temat budownictwa mieszkaniowego w Polsce. W okresie ostatnich 5 lat — twierdza tygodnik — „budowaliśmy stale zbyt mało". Rozwój budownictwa mieszkaniowego zahamowany został zwłaszcza w okresie ostatnich dwóch lat 5-latki. Dzięki temu, jak również na skutek zużycia mieszkań, pożarów itp. „zabrakło w Polsce mieszkań dla około 420 tysięcy małżeństw, nie licząc deficytu mieszkań, który istniał przed 1956 rokiem i szacowany był w samych miastach na 700 tysięcy mieszkań".

„Uświadomienie sobie tego faktu — stwierdza cytowany tygodnik — winno być dla nas dopingiem do wydźwignięcia budownictwa mieszkaniowego na taki poziom, który by zaspokoił nie tylko bieżące potrzeby, ale również zlikwidował narosłe bardzo poważnie zaległości". (FEC)

ARESZTOWANIA WŚRÓD HANDLARZY DOLARAMI W WARSZAWIE

Urządzane przez reżymową milicję obławy na handlarzy dolarami w Warszawie nie dawały w latach ubiegłych „dostatecznych" wyników. Dlatego też centralny dziennik partii, „Trybuna Ludu', domagał się niedawno, by wreszcie milicja „zwróciła baczniejszą uwagę na podejrzanych osobników", nagabujących przechodniów głównie na ulicach Traugutta i Mazowieckiej.

W odpowiedzi na ten „apel" komendant Milicji Obywatelskiej Warszawy, płk. T. Kozłowski, poinformował redakcję „Trybuny Ludu", że w zeszłym roku aresztowano w Warszawie 43 spekulantów, u których zakwestionowano towary wartości 1,210,000 zł. oraz 8,274 dolarów amerykańskich". (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

18 maja

Jedna z 37 sowieckich wyrzutni rakietowych znajduje się 32 km. na północ od Warszawy.

19 maja

Po zamachu stanu w południowej Korei przewodniczący komitetu rewolucyjnego, gen. Czang Do Yung, nakazał aresztować ok. 2.000 sympatyków komunizmu.

20 maja

400 uzbrojonych urzędników federalnego biura śledczego przybyło z Waszyngtonu do stanu Alabama, by nie dopuścić do rozruchów antymurzyńskich.

21 maja

Do Bonn przybył z jednodniową wizytą prez. de Gaulle dla omówienia z kanclerzem Adenauerem zagadnień w zakresie europejskiej współpracy politycznej.

22 maja

W szwajcarskiej miejscowości Evian, rozpoczęły się po raz pierwszy wstępne rozmowy między rządem francuskim a przedstawicielami „prowizorycznego rządu republiki algerskiej".

23 maja

Watykan potępił, jako bluźnierczy — nagrodzony przez jury festiwalu w Cannes — film polski reżyserii Jerzego Kawalerowicza pt.: „Matka Joanna od Aniołów".

24 maja

Prasa zachodnio-europejska donosi, iż przed dwoma miesiącami zbiegł wysoki dygnitarz a może nawet szef wywiadu reżymowego w Warszawie.

25 maja

W Bonn zerwane zostały rokowania o układ kulturalny między rządem Niemiec Zachodnich a ZSRR.

26 maja

Amerykański ponaddźwiękowy bombowiec B-58 Hustler, przeleciał Atlantyk z Nowego Jorku do lotniska Le Bourget pod Paryżem w czasie 3 godzin 19 min. 41 sek. czyli o 2 g. 25 min. króciej od poprzedniego rekordu. Odległość 3.095 mil przebyta została przeciętną szybkością 1.095 mil/godz.

27 maja

Prez. Kennedy zwrócił się do Kongresu z żądaniem uchwalenia 7,3 miliardów dolarów na okres najbliższych 5 lat, jako pomoc dla niedorozwiniętych gospodarczo krajów.

28 maja

Chruszczow wyjechał z Moskwy do Wiednia, gdzie ma się spotkać z prez. Kennedy'm.

29 maja

W Paryżu rozpoczął się proces przeciwko dwom b. generałom, Maurice Challe i Marie - André Zeller, przywódcom buntu algerskiego w dniu 22 kwietnia br.

30 maja

Prez. Kennedy przybył do Paryża witany uroczyście przez prez. de Gaulle'a.

Reżym komunistyczny w Polsce zakazał procesji publicznych w oktawę Bożego Ciała.

SPK. MATERIAŁY OŚWIATOWE.

DZIAŁ ODCZYTÓW.

Zdzisław Stahl: „Dwudziestolecie Polski Niepodległej 1918—1939". Zarys informacyjny.

Str. 24. Cena 1/-

Do nabycia: SPK i wszystkie księgarnie polskie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.00 Sch. w Belgii 6 fr. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb 75; Mrs. I. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. **WE FRANCJI:** N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale. Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Mafecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — **W SZWAJCARII:** fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, box 116, Oslo. **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Mainaustr. 28 Zurich. **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski Associazione Combatt. Potacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" Londyn. **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna $2.10, półroczna $4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Żukowski 6347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.0.0, wzgl. 4 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena" 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena". 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171 Battersea Church Road, London S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper